



Zabrać rodzinom i dać SB-kom Czy **Kornel Morawiecki** by na to pozwolił?



Polska, Europa, chrześcijaństwo



Co było elementem spajającym wystąpienia wykładców? Wezwanie do mobilizacji w obronie Europy będącej zgodnie z intencjami Ojców Założycieli wspólnotą narodów. Apel wybrzmiał na wiele sposobów. Nie ma czasu na bierność czy dezercję. Swoiste karty mobilizacyjne pobraliśmy dobrowolnie, bo wobec ostrzeżeń dokąd zmierza dzisiejsza Europa – nie można było być obojętnym.

Str. 2

Neokomuna w Sejmie



W trakcie tego posiedzenia niektórzy posłowie zachowywali się skandalicznie: demonstracyjnie rozmawiali głośno, gdy przemawiał Prezydent RP Andrzej Duda. Kiedy mówił Premier Mateusz Morawiecki niejaka Henryka Krzywonos, uchodząca w kręgach PO za rzekomo wybitną opozycjonistkę, którą nie jest, wstała z ław sejmowych, odwróciła się tyłem do mównicy i tak stała cały czas.

Str. 3

Dekalog polskich spraw



Powinniśmy się cieszyć z tego, że Polska jest wolna. Powinniśmy dbać o tę wolność, o suwerenność, o niepodległość. Dbać jak o źrenicę oka. Powinniśmy także podziękować wszystkim rodakom za to, że właśnie pozwoliliście nam przez ostatnie 8 lat (i mam nadzieję przez kolejne lata) w nowej, w innej sytuacji politycznej, ale w sytuacji innej równowagi – rozwijać naszą politykę społeczną, bezpieczeństwa, zrównoważonego rozwoju – także dla wsi, dla małych miasteczek. To jest to, co zawsze było naszym celem.

Str. 6

Bank centralny atak totalny



Ktoś z zewnątrz chce wprowadzić inny porządek. Zrobimy wszystko, żeby uniknąć takiej walki prawnej. Jesteśmy jednym z najlepszych banków centralnych na świecie. Wiarygodnym partnerem w Europie i na świecie. Mamy ogromne rezerwy walutowe. Mamy ogromne rezerwy złota, które nam tak wspaniale ostatnio przyrastają, bo cały czas dokonujemy kolejnych zakupów. Żeby zapewnić Polakom bezpieczeństwo. Siła złotego, jego siła nabywcza wynika z własnej siły.

Str. 9

Karolina Kaczorowska



Co najważniejsze, proszę pana, to być sobą. Być dumnym z tego, kim się jest. Trzeba być dumnym z tego narodu i z tego pokolenia, skąd się pochodzi. Zrobić jak najwięcej, żeby szlachetnie życie przeżyć i dzieci wychować. Jak osiadłam w Anglii to miałam 16 lat, ale moje dzieci, wnuki wszystkie mówią po polsku. Trzeba dzieci nauczyć kochać Polskę, żeby ją kochały wielką miłością. Dużo rodzin na emigracji zachowało polskość i teraz gdy mogą jechać do Polski, to jadą i są szczęśliwi.

Str. 13

Polska, Europa, chrześcijaństwo



MARTA
MORAWIECKA

▪ Powołani do życia na obcej ziemi według koncepcji Jana Pawła II, Augusta Hlonda oraz Roberta Schumana

Z zaciekawieniem przysłuchiwałam się wykładom Konferencji zorganizowanej w sobotę 4 listopada 2023 roku przez Instytut Myśli Schumana na terenie wrocławskiego Liceum Salezjańskiego. Słuchacze mieli możliwość osobistego uczestnictwa w wydarzeniu bądź skorzystania z transmisji online zorganizowanej przez Telewizję EWTN. Wystarczyło spojrzeć na grono prelegentów, aby podjąć decyzję, że warto poświęcić kawałek weekendu na rozważania o Polakach w kraju i za granicą w kontekście Unii Europejskiej. Co było elementem spajającym wystąpienia wykładowców? Wezwanie do mobilizacji w obronie Europy będącej zgodnie z intencjami Ojców Założycieli wspólnotą narodów. Apel wybrzmiał na wiele sposobów. Nie ma czasu na bierność czy dezercję. Swoiste karty mobilizacyjne pobraliśmy dobrowolnie, bo wobec ostrzeżeń dokąd zmierza dzisiejsza Europa – nie można było być obojętnym.

Prof. Zbigniew Krysiak zachęcał: chodzi o to, abyśmy po tym dzisiejszym spotkaniu zawiązywali grupy działań, takie grupy Schumana, przy parafiach, przy innych organizacjach, które mają w sercu Polskę. Wszyscy są do tego zaproszeni. Robert Schumana integrował ludzi dobrej woli. To było istotą jego sukcesu, jego powodzenia. Nie klasyfikował, nie próbował filtrować czy selekcjonować. Tak jak się mówimy podczas mszy – a na ziemi pokój ludziom dobrej woli – chcemy, żeby ta inicjatywa budowała taką społeczność w Polsce i w Europie, żeby ludzie dobrej woli, którzy źródła fundamentów mają w wartościach chrześcijańskich – współdziałali ze sobą. Poszukajmy w dzisiejszych wystąpieniach źródeł inspiracji do budowania grup Schumana. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”. Nie da się funkcjonować i przynosić owoce w atomizacji, w rozproszeniu. Musimy się skonsolidować, by budować wspólnotę narodów Europy ze szwandem Szumana. To jest pewna siła, narzędzie do tego, żebyśmy w otoczeniu, w którym się znajdujemy, mogli przeciwdziałać różnym zakusom złego.

Czym była misja Roberta Szumana? On stworzył pewien nowy model ewangelizacji, nie głosił słowa, nie afiszował się ze swoją wiarą, ale właśnie wpływał na kształtowanie otoczenia, regulacji, po to, aby zredukować ten chaos w otoczeniu człowie-



ka. I celem redukcji tego chaosu było pomaganie człowiekowi wchodzić w relację z Bogiem. Bo jak jesteśmy w relacji z Bogiem, to my znakomicie rozumiemy, jak trzeba działać jako polityk, jako uczeń Chrystusa w polityce, jako działacz społeczny. Jak działać, żeby jednoczyć, a nie rozbijać.

Następna inspiracja popłynęła z ust ks. prof. Piotra Mazurkiewicza, który podkreślał wagę i sens prawa naturalnego. Jan Paweł II odwoływał się w tej kwestii do przemyśleń św. Tomasza z Akwinu. Prawo naturalne według niego to „udział prawa wiecznego w stworzeniu rozumnym”. Kościół, poczynając od papieża Piusa XII, który pisał w tej sprawie list do prezydenta Trumana, mówił, że jeśli w deklaracji praw człowieka nie będzie odniesienia do Boga, to z czasem będziemy traktować prawa człowieka jako prawo pozytywne, ustanowione przez państwa, prawo, na które się państwa zgodziły, a nie jako coś, co wynika z przyrodzonej godności człowieka. I my dzisiaj jesteśmy świadkami właśnie tego typu podejścia do praw człowieka, gdzie dokonuje się jakiejś reinterpretacji praw człowieka w stosunku do tego, jak one są ujęte w powszechnej deklaracji praw człowieka, a z drugiej strony próbuje się wprowadzać nowe prawa człowieka, które nic wspólnego z prawem naturalnym nie mają albo są wręcz sprzeczne z prawem naturalnym. Kolejnym elementem u Jana Pawła II – zdaniem ks. profesora Mazurkiewi-

cza – jest pytanie o antropologię, to znaczy o to, jaka jest wizja człowieka, na której buduje się społeczeństwo. Papież mówił o tym, że system komunistyczny był oparty na błędnej wizji człowieka i dlatego wyglądał, jak wyglądał. Ale równocześnie papież mówił o tym, że liberalizm jako filozofia również jest oparty na błędzie antropologicznym, choć innym. I w związku z tym konsekwentny liberalizm będzie prowadził również do katastrofy. Stąd konieczność odwołania się do poprawnej antropologii, tak jak znamy ją w chrześcijaństwie.

W wypowiedzi prof. Wiesława Wysockiego wybrzmiał apel, abyśmy Ojczyznę, ten zasób dóbr, który otrzymaliśmy w dziedzictwie po rodzicach i przodkach, ocalili i przekazali następnym pokoleniom. Pomocne będzie świadome zakorzenienie w dziedzictwie, we wspólnocie, której najważniejszym spoiwem jest kultura. Dr Marek Oktaba nakreślił wizję Europy według koncepcji Roberta Schumana, w której silniejszy miał się opiekować słabszym, zarówno w wymiarze międzyludzkim jak i w wymiarze państwowym. Demokracja zawdzięcza swoje istnienie chrześcijaństwu. Zasada godności osoby ludzkiej powstała na niwie nauczania Chrystusa. Uniwersalne prawo miłości i miłosierdzia wstrząsnęło światem, do tego stopnia, że pojęcia i podstawy chrześcijaństwa przetrwały w podświadomości dzisiejszego zlaicyzowanego człowieka.

Ksiądz prof. Paweł Bortkiewicz podnosił znaczenie kultury jako podstawowego wymiaru bytowania człowieka i narodu. Na kilka miesięcy przed wyborem na papieża Karol Wojtyła pytał – gdzie są granice Europy. I odpowiadał: kultura, wiara chrześcijańska stworzyły Europę. Kultura jest najlepszym zabezpieczeniem tożsamości Europy. Ks. Ryszard Szymanik opowiedział o apostołstwie polskich emigrantów w ujęciu kard. Augusta Hlonda, założyciela Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. Sługa Boży ks. kardynał Hlond nazywał rzeczy po imieniu. To co ubezdładnia naród polski, to laicyzm, który więzi wielkie myśli i czyny. Trzeba wyrzec się płytkości i lekko-myślności, zerwać z prądami, które zawodowo propagują laicyzm, a zwłaszcza z masonerią, której celem jest zniszczenie ducha Chrystusa.

Całkiem niedawne i bardzo bolesne ataki na św. Jana Pawła II przypomniał Piotr Dmitrowicz, dyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego. Funkcjonujemy dziś w przestrzeni medialnej, w której można powiedzieć wszystko. Powszechny jest brak reakcji, a z drugiej strony odpowiedzialności za słowo. Jan Paweł II był i jest zagrożeniem dla postępowców. Pierwsze ataki pojawiły się w 1991 roku, gdy papież uczynił dekalog myśłą przewodnią swojej pielgrzymki. Wkrótce Następca Piotra napisał: dla niektórych stałem się persona non grata. Jan Paweł II przestrzegał przed pseudo-

wartościami – swobodą seksualną, prawem do zabijania dzieci i osób starszych, promowaniem związków homoseksualnych z ich prawem do adopcji. Widział w tym formy zniewolenia. Na koniec Piotr Dmitrowicz nazwał brukselski projekt przekształcenia UE wprost wygaszaniem demokracji.

Wątek integracji europejskiej pojawił się także w wypowiedzi prof. Tomasza Grosse, który zestawił kwestie europejskie z nauczaniem Jana Pawła II. Prelegent przytoczył słowa papieża z 1991 z Włocławka: „my nie musimy wchodzić do Europy, bo my w niej jesteśmy”. Następca Piotra przestrzegał przed ideologią neomarksistowską, która chce wykorzystać wartości chrześcijańskie, a sam Kościół uczulał na rzekome „wartości europejskie”, jak promocja homoseksualizmu, aborcja, silne odgradzanie wiary od przestrzeni i spraw publicznych. Europa Środkowo-wschodnia musi być podmiotowa, a nie zdominowana przez kraje bogate Zachodu z Niemcami i Francją na czele. Europa musi oddychać dwoma płucami – wschodem i zachodem. Stale nam ciąży i grożą niedobre tradycje – faszyzmu, komunizmu, rasy panów.

Musimy strzec własnej podmiotowości, tożsamości, bo będziemy narodem niewolników. Bruksela chce zniszczyć tradycje chrześcijańskie i narodowe. Niewesołe ostrzeżenie padło na koniec – „czarna dziura UE już wciąga”.



Stare w nowym płaszczku na Wiejskiej Neokomuna w Sejmie

■ Jako posłanka debiutantka przez pierwsze dni nowej kadencji Sejmu przekonałam się, że jest znacznie gorzej, niż możemy to obserwować z zewnątrz. A polski Parlament widziany przez pryzmat wybrańców Narodu wygląda dość żałośnie.

To nie są moje pierwsze kroki na Wiejskiej, w latach 80. pisałam stąd relacje do Tygodnika Solidarność Ziemi Łódzkiej. Już wtedy było tu dość ciekawie i burzliwie, zdarzali się postowie, którzy kompletnie nie pasowali. Mielśmy błyszczące garnitury Stefana Niesiołowskiego, płaczącego na mównicy, śp. Jacka Kurońa ciągnącego termos na smyczy, aferę z rzekomą hrabianką Anastazją Potocką. Mimo wszystko to, co zobaczyłam w ostatnich dniach, jednak mnie zaskoczyło.

Jak Cię widzą tak piszą

Przede wszystkim wraz z tzw. Koalicją Obywatelską i za jej pośrednictwem knajacki styl w zachowaniu i ubraniu zagościł tu na dobre. Posłanki w trampkach czy butach typu adidasy odbierające zaświadczenia o wyborze na uroczystości w Sali Kolumnowej, postowie w garniturach, ale bez skarpetek. Zero poszanowania powagi miejsca w jakim się znaleźli. Wybrańcy Narodu przechodząc obok obsługi często zapominają o zwyczajowym powitaniu, sprawiając wrażenie zadufanych w sobie, żeby nie powiedzieć nadętych.

Wzajemne kontakty między posłami przeciwnych obozów też nie wyglądają najlepiej. Atmosfera napięcia typowa dla wojen plemiennych. A ponieważ batalia wkroczyła właśnie w decydującą fazę, Koalicjanci czekający na przejęcie władzy sięgnęli po stare ubeckie metody. Po płomiennym przemówieniu świeżo wybranego Marszałka Hołowni i jego deklaracjach, że właśnie do Sejmu weszła nowa jakość, szybko przekonaliśmy się, że wróciło stare w nowym płaszczku.

Bez prawa kobiet

Koalicjanci Obywatelscy, którzy tak chętnie deklarowali w kampanii walkę o prawa kobiet i twierdzą, że dzięki kobietom „wjechali” do Sejmu, zaczęli od ataku na kobietę piastującą najwyższe w ostatnich latach stanowisko



w naszym państwie – Marszałek Elżbietę Witek. Otóż w pierwszej godzinie posiedzenia zablokowali jej możliwość objęcia funkcji wicemarszałka, mimo iż jest do tego przygotowana, predysponowana i była desygnowana przez Klub Parlamentarny Prawa i Sprawiedliwości. Tym samym największe ugrupowanie parlamentarne, które w wyborach otrzymało prawie 8 mln głosów, nie ma swojej reprezentacji we władzach Sejmu.

Chamstwo na salonach

W trakcie tego posiedzenia niektórzy posłowie zachowywali się skandalicznie: demonstracyjnie rozmawiali głośno, gdy przemawiał Prezydent RP Andrzej Duda. Kiedy mówił Premier Mateusz Morawiecki niejaka Henryka Krzywonos, uchodząca w kręgach PO za rzekomo wybitną opozycjonistkę, którą nie jest, wstała z ław sejmowych, odwróciła się tyłem do mównicy i tak stała cały czas. Od bardziej doświadczonych posłów dowiedziałam się, że robi tak za każdym razem, kiedy przemawia Premier. Demonstracja chamstwa i to żałosna.

Szybko okazało się, że może być jeszcze gorzej. Podczas wyboru czwórki kandydatów do KRS z lewej strony sali sejmowej, gdzie zasiada koalicja opozycji totalnej w stronę nas – posłów największego klubu w sejmie (PiS) zaczęły padać pogrózki w stylu cyt. „załatwimy Was, będziecie siedzieć, zaraz Wam pokażemy”. Marszałek Hołownia ewidentnie nie reagował, choć powinien. Bardzo był skoncentrowany na swoim show jednego aktora i najwyraźniej pomylił salę sejmową ze studio telewizyjnym. Zapomniał, że jest od prowadzenia obrad i pilnowania porządku a nie od komentowania wypowiedzi posłów. Wszystkie mandaty poselskie są równoważne, co oznacza, że Marszałek Hołownia nie powinien wykorzystywać prowadzenia obrad do wypowiadania się w większym wymiarze niż inni posłowie. Przy okazji pokazał jak bardzo nie zna regulaminu Sejmu RP. Z tego powodu skracał czas wypowiedzi ministrów, choć nie wolno mu tego robić a wicepremiera Jarosława Kaczyńskiego nie dopuścił do głosu. Ewidentnie widać było, że totalni koali-

cjanci przedkładają zemstę na PiS ponad wszystko.

Koalicja Obywatelska jak Milicja Obywatelska

I tu mam smutną refleksję. Z perspektywy moich wieloletnich doświadczeń na niwie społecznej oraz w szeregach opozycji antykomunistycznej poczułam znajomy smrodek. Wróciło stare w nowym płaszczku. Kiedyś nas, polskich patriotów, straszyla Milicja Obywatelska, teraz robi to Koalicja Obywatelska. Obie te formacje wspierali i wspierają funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa reżimowego PRL. Wszak Donald Tusk obiecał byłym SB-kom przywrócenie wysokich emerytur. Wcześniej wprowadził na brukselskie salony starych komunistów, których w latach 80. i 90. z trudem pozbywaliśmy stołków.

Teraz to oni i ich wychowankowie brylują w polskiej polityce. I zaczęli wprowadzać swoje metody: cenzurę, zamordyzm, zastraszanie, wyrzucanie z pracy za poglądy. Neokomuna rządzi.

Strach się bać!



AGNIESZKA
WOJCIECHOWSKA
VAN HEUKELOM

Ryszard
Czarnecki

**RYSIE
OKO**



Dawne lenno Rzeczypospolitej bliżej Unii

Tuż przed ogłoszeniem przez Komisję Europejską zaproszenia do Mołdawii do negocjacji członkowskich spędziłem w tym kraju kilka dni. Byłem w Kiszyniowie i Balti (polska nazwa tego miasta z największym skupiskiem naszych rodaków na historycznej Wołoszczyźnie to Bielce) jako jedyny Polak w wyborczej misji obserwacyjnej Parlamentu Europejskiego. Uczestniczyłem w około trzydziestu takich misjach na pięciu kontynentach, ale zawsze były to obserwacje wyborów prezydenckich czy parlamentarnych. Po raz pierwszy PE zdecydował się na wysłanie swoich obserwatorów na wybory samorządowe. Powód był oczywisty: na terytorium tego najbardziej niebezpiecznego państwa w Europie toczy się geopolityczna wojna między Zachodem (USA i UE) a Wschodem (Rosja).

Jedząc mołdawskie gołąbki – „sarmale” – zresztą parokrotnie mniejsze niż te polskie, myślałem o kraju historycznie związanym z Rzeczypospolitą (dłuższy czas był naszym lennem), na terenie którego nasi wielcy hetmani wygrywali bitwy z Turkami, ale też miejscowymi „hospodarami”. Dziś ów kraj, zhołdowany niegdyś Polsce, rozdarty jest między Rosję, która okupuje część jego terytorium (Naddniestrze) a Rumunię, która traktuje Mołdawian jako rodaków mówiących tym samym językiem, będących częścią tej samej kultury, tradycji i historii. Ba, niektórzy czołowi politycy mołdawscy przyznają się po prostu do bycia Rumunami. Tak deklaruje wicepremier odpowiedzialny za negocjacje z władzami prorosyjskiego Naddniestrza. Tak definiuje się inny znany polityk, kandydat na mera stolicy, który cudzoziemskim obserwatorom wręcz mówi, że jego marzeniem jest być posłem do... parlamentu Rumunii.

Są tu też jednak wpływy tureckie. Niedawno obchodzono 600 lat obecności Turcji na tym terytorium. Dziś Ankara chce odzyskać choćby częściowo swoje wpływy przez inwestycje i gospodarkę. To właśnie Turcy zbudowali w Kiszyniowie nowoczesny stadion oraz aquapark. A propos stadionu Mołdawianie świętowali całą noc, gdy ich reprezentacja w eliminacjach do Mistrzostw Europy wygrała z naszą: przegrywali 0:2, a wygrali 3:2 pokazując heroizm na boisku i narodową jedność poza nim. Tylko czemu naszym kosztem?

Mołdawia to kolejna dawna republika sowiecka, która oddała się od Rosji. Rosja kontratakuje. Będzie się działo...

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, sekretarz redakcji: Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Górczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Aleksandra Polewska-Wianecka, Stanisław Srokowski, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. Skład: Artur Waszkielewicz; e-mail: info@prawdajestciekawa.pl; www.prawdajestciekawa.pl

„Jesteśmy żadnym społeczeństwem.
Jesteśmy wielkim sztandarem narodowym!”

Cyprian Norwid

Panta Rhei cz. 3

Ku społeczeństwu partnerskiemu



MICHAŁ DROZDEK

■ Powołując się w dwóch poprzednich numerach „Prawda jest Ciekawa” na znakomitą myśl wyrażoną już u progu naszej cywilizacji przez Heraklita z Efezu – „panta rhei” czyli, że wszystko płynie, wszystko się zmienia, „nie można dwa razy wejść do tej samej rzeki” – przeprowadziłem krótką analizę, jak niedocenie mądrości tego filozofa spowodowało porażkę wyborczą obozu prawicowego i – jeżeli to się nie zmieni – to może jeszcze parę nieszczęść przynieść. Kto nie czytał, proszę zajrzeć na strony tego czasopisma (nr 21 i 22).

Przypominając o narastających w świecie zewnętrznym rozmaitych zagrożeniach, z których najpoważniejsze jak zwykle pochodzą od naszych nawykłych do budowania imperiów sąsiadów, zaproponowałem, żeby tym razem nie lekceważyć już mądrości Heraklita. Wszystko się zmienia, więc my na zmiany musimy być przygotowani. Inaczej nie damy im rady.

Żebyśmy byli bezpieczni oczywiście czołgi i samoloty są potrzebne. Ale najważniejsze są zmiany kulturowe, a to dużo trudniejsze niż stworzenie dużej i uzbrojonej armii. Zapytajcie Rosjan.

Wszystko się zmienia. Zmieniają się także czasy bardziej, lub mniej dla zmiany dogodne. Najlepsze, jak uczy doświadczenie wieków, są te, kiedy wychodzimy z różnorodnych kryzysów. Wtedy bowiem ludzie nie tylko oczekują zmiany, ale gotowi są na przeprowadzenie owej zmiany się zaangażować. W czasach spokojnych często wszyscy wiedzą, że coś źle działa, ale przez lata nikt tego nie zmienia. Brak motywacji, zaangażowania, lęk przez wysiłkiem i ryzykiem. Często również okopane wokół tego (złego) sposobu działania czyjeś wpływowe interesy. A przede wszystkim destrukcyjne nawyki, że nic się nie da zrobić, zmienić. Wtedy właśnie słyszymy: „teoretycznie, to słuszne i ciekawe, ale u nas zupełnie niemożliwe”.

Kiedy jednak przychodzi ten czas pokryzysowy, zwany przez uczonych za Makiawelem, „momentem konstytucyjnym”, słowo „niemożliwe” staje się źle widziane. Być może dlatego chińskie pojęcie oznaczające „kryzys”, składa się u nich z dwóch słów. Pierwsze oznacza „zagrożenie”, drugie „szansa”. To stara kultura, niejedno już widzieli.

Trzeba więc skutecznie wykorzystać tę szansę, którą przyniosły nam rozmaite „zagrożenia”. Wraz z tym ostatnim, bardzo poważnym, wyrażonym oksymoronom „centralistyczna federacja”. I zwycięstwem wyborczym porozumienia formacji, które zdają się tego zagrożenia nie doceniać. Taka okazja do koniecznych, niezbędnych zmian, może się nieprędko powtórzyć.

Musimy zrobić wszystko, żeby, mimo niesprzyjającej nowej większości parlamentarnej, **zbudować społeczeństwo dynamiczne i kreatywne, świadome własnych celów i potrafiące je realizować**. Powinno to być społeczeństwo partnerskie, tworzące instytucje włączające, zarządzane partycypacyjnie, posługujące się dialogiem i budujące dobre relacje. Rozumne i adaptacyjne; potrafiące się uczyć, a przez to pojmować istotę zachodzących zmian; mające śmiałość podejmowania decyzji i nie wierzące, że „u nas to niemożliwe”; potrafiące odróżniać to co z natury zmienne i potrzebu-

je nowego ujęcia, od tego co ponadczasowe i w nowych sytuacjach musi zostać odczytane na nowo, a nie zmieniane lub wyrzucane bez sensu, tylko dla zrobienia miejsca rzekomemu postępowi. Społeczeństwo stanowiące autentyczną wspólnotę, której członkowie dostrzegają dobro wspólne nie tylko wtedy, kiedy zobaczą agresję obcych, a więc potrafiące współpracować, wspierać się mimo różnic; nie tracące rozumienia i przywiązania do własnej tożsamości i tradycji kulturowej – bez których łatwo może stać się łupem cudzych interesów i manipulacji, jak każdy, kto nie potrafi tworzyć własnej, wewnątrz-sterowalnej wspólnoty.

Ekonomiści dziś już nie mają wątpliwości, że oparty na zaufaniu kapitał społeczny, stanowi jedną z głównych gwarancji rozwoju gospodarczego. Bez niego wolny rynek i demokracja mogą łatwo przemienić się w instytucje fasadowe.

Teraz – po przedstawieniu ogólnych założeń – trzeba zapytać o metodę, czyli:

Plan działań

Tak się złożyło, że przed laty uczestniczyłem w działaniach na rzecz przygotowania projektu Konstytucji „Solidarności”, a potem też projektu Paktu Społecznego prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Pierwszemu zespołowi udało się stworzyć bardzo ciekawy i ważny dokument, którego istnienie wpłynęło na zapisy obowiązującej Konstytucji, podnosząc jej jakość. Druga ekipa zebrała wyłącznie kilkadziesiąt stron zupełnie niezbornych postulatów różnych stron dialogu społecznego, zanim z powodu przyspieszonych wyborów przerwano pracę nad paktem. Żadnej myśli merytorycznej czemu ten pakt ma służyć, tym bardziej w jaki sposób te cele osiągnąć. Skąd taka różnica?

Otóż Społeczna Komisja Konstytucyjna, to była praca społeczna osób rozumiejących cel i potrzebę dokumentu, nad którym pracowali. Robili to z zaciekawieniem i z zaangażowaniem. Choć to nie był zespół stworzony z wykształconych konstytucjonalistów. Każdy miał jednak jakieś potrzebne kompetencje i doświadczenia. I potrafili rozmawiać!

Podkomisją zaś Komisji Trójstronnej, która pracowała nad Paktem, w praktyce kierowali urzędnicy (nie tylko państwowi), którzy czekali tylko na instrukcje, co trzeba wykonać, nie stawiając sobie w ogóle pytań o cel i metodę pracy. Uważali, że pytanie i odpowiadanie do ich kompetencji nie należy. Wybrałem się więc do Instytutu pracy i spraw socjalnych i wypytałem ekspertów, jak wyglądała praca nad paktem społecznymi na świecie, tam gdzie to się udało. Kiedy potem na posiedzeniach Komisji proponowałem ustalenie najpierw

jakiegoś konkretnego celu tego Paktu, co on miał załatwić i naprawić, a potem sensownego programu jego przygotowania i realizowania – widziałem lęk urzędników przed propozycją podjęcia niezależnej odgórnie decyzji. Argumenty merytoryczne tylko ów niepokój powiększały. Szczególnie jeżeli były trafne.

Postawienie pytań i odpowiedź w dialogu

Pytania więc o plan działań, o to do czego ma zmierzać i jakimi formami pracy, przy czym udziale, ma być realizowany program naprawy Rzeczypospolitej – muszą być postawione na początku. Potem, w dialogu rozmaitych osób i środowisk, program byłby opracowywany. Bez dobrego postawienia pytań i wypracowania metody, trudno sobie wyobrazić trafne przygotowanie programu.

A pierwsze pytanie brzmi – o co warto zapytać, żebyśmy tej Polski przez nasze gapiostwo nie zmarnowali. Potem już poleci. Na przykład jedną z odpowiedzi na pytanie pierwsze może być kolejne – kogo zapytać? I natychmiast nasuwa się kilka innych, których postawienie, na razie myślowe, pozostawiam czytelnikowi. Pewno więc miał rację mój przyjaciel, z którym zaczęliśmy przed laty studia filozoficzne, kiedy powiedział, że najważniejsze w filozofii jest dobre postawienie pytania.

Wypracowanie metody pracy nad pracą to także początek tworzenia metody funkcjonowania tak odmienionego społeczeństwa. Jeżeli najpierw postawimy pytanie, to w naturalny sposób realizujemy przytoczoną w poprzednim artykule wskazówkę Norwida, aby „prac początek” wiązał się z „potem twego czoła”. Już bowiem ten pierwszy krok – zadanie pytania – powoduje, że pracujemy myślą, że tworzymy program przemyślany, sensowny. A jeżeli jeszcze **to robimy w dialogu, to staje się on pełniejszy, wielowymiarowy, odporniejszy na myślenie utopijne, ideologiczne i partykularne**. Jeżeli zaś pytanie i dialog wejdą nam w krew, stając się metodą, to w sposób naturalny stawiać sobie będziemy pytania przy pojawiających się kolejnych zagrożeniach i innych wyzwaniach. I – z nawyku – szukać będziemy na nie odpowiedzi w dialogu.

Czyli szerzej i realistyczniej, niż najlepsze zespoły złożone z ekspertów, którzy myślą podobnie. Psychologowie społeczni wprowadzili pojęcie „syndromu zbiorowego myślenia” kiedy najwybitniejsi stratedzy, najlepiej wykształconego i kreatywnego narodu, działając w stresie i zagrożeniu, podpowiedzieli prezydentowi Kennedy’emu błędne rozwiązanie konfliktu w Zatoce Świń. W ocenie psychologów badają-

cych przyczyny błędów, jednym z głównych powodów, było podobieństwo myślenia doradzających ekspertów. Kto próbował się wyłamywać, traktowany był podejrzliwie, co do kompetencji lub intencji. Jedną z zalet więc rozwiązywania problemu przez dialog ludzi i grup różnie myślących, mających różne perspektywy, doświadczenia i interesy, jest omijanie zagrożeń związanych z tym syndromem. Oczywiście to nie wyklucza ekspertów, ale sami mogą nie wystarczyć.

Kiedy w Irlandii rząd zaproponował partnerom społecznym przygotowanie daleko idącego paktu społecznego, który miał nie tylko uzgodnić interesy, ale wypracować zupełnie nowy system społeczno-gospodarczy, wówczas działacze związków zawodowych, którzy dotąd ciągle o coś, a jeszcze bardziej z kimś, walczyli, zaczęli zatrudniać ekspertów od problemów ustrojowych i kupować sobie fachowe książki. Zaczęli się konsultować, zbierać wiedzę i opinie różnych ludzi i środowisk. Chcieli być kompetentni przy pracy nad paktem. Pokazać innym stronom, że nie mają do czynienia z awanturnikami.

Takie konsultacje są sprzężeniem zwrotnym związane ze strukturą społeczną, która jest naturalnym warunkiem świadomego i dynamicznego społeczeństwa. Z jednej strony, jeżeli ludzie są o coś poważnego pytani, to w sposób naturalny buduje to między nimi więzi. Jeżeli zaś to pytanie trwa długo i ma odpowiednią wagę, to owe więzi strukturalizują się tworząc różne organizacje i instytucje. Z drugiej zaś strony, otrzymanie trafnej, kompetentnej i wielowymiarowej odpowiedzi, dużo łatwiejsze jest jeżeli dysponujemy społeczeństwem zorganizowanym w naturalną strukturę organizacyjną i instytucjonalną. Byłe wypiecioną była autentycznym zaangażowaniem, a nie odgórnie postawionymi, sztywnymi i oczekującymi rozkazów urzędnikami.

Dynamiczny więc rozwój krajów, które wprowadziły jakiś rodzaj dialogu społecznego, polega nie tylko na uzyskaniu dzięki temu dobrych odpowiedzi, ale także na zorganizowaniu społeczeństwa wokół ważnych zadań. **Warunkiem jest oddarzenie tego społeczeństwa, na początku zwykle na to nie zasługującego, przyznaniem na wyrost zaufaniem**. Nic tak nie mobilizuje ludzi i różnych grup społecznych, jak okazane im z góry zaufanie. Ryzyko z tym związane na ogół się opłaca.

Na początku potrzeba silnej, prowadzącej rozproszone społeczeństwo władzy. Tak jak tata, który uczy synka jazdy na rowerze trzymając kijek zatknięty za siodełkiem. Z czasem jednak, jeżeli tata nie puści, to ani synek się nie nauczy jeździć, ani tata nie nadąży za ▶



► coraz mocniej pedałującym potomkiem i obaj mogą paść na ziemię.

Dlatego potrzeba aktywnej samodzielności uczestników dialogu nie zwalnia inicjatorów z konieczności wyznaczania kierunków myślenia, czynienia przemyśleń, proponowania różnych odpowiedzi i konkretów.

Tworząc jednak program nie warto zaczynać od końca, od tego jak on winien wyglądać ostatecznie. Może warto zostawić dużo miejsca na poważną i szeroką debatę, która ma do jego konstrukcji i szczegółów doprowadzić. Będzie to wymagało przełamania pewnego nawyku. Nawet bowiem zdolni i samodzielni menedżerowie w naszym kraju, jeżeli chcą zastosować jakieś ważne narzędzie zarządzania, oczekują od konsultantów gotowego programu pokazania punkt po punkcie jak należy to narzędzie wdrożyć. Nie chcą debatować i konfrontować jego założeń ze specyfiką firmy i z oczekiwaniami załogi, bo to wymaga czasu i wysiłku. Dlatego przeważnie te programy nie działają, stają się fikcją, przez co tracą na popularności. Trzeba więc będzie taki nawyk przełamać.

Odwrotnie, całkowite pójście na żywioł od początku też ma sens, pod warunkiem jednak dobrze przygotowanych partnerów, którzy wiedzą dobrze czego chcą i mają przemysłane drogi realizacji. Wówczas problemem jest dogranie różnych koncepcji przyniesionych przez różnych partnerów. Ale i wówczas bardzo dużo może dać celnie zadane w odpowiedniej chwili pytanie. Tak jak ów inicjujący przed laty w Irlandii pracę nad paktem rząd, który zapytał – a może popracujemy nad nowym systemem społeczno-gospodarczym?

Pewne wskazówki autora

Dlatego ja też może zaproponuję parę wskazówek, choć proszę je traktować jako wyjściowe.

Warto pod różnymi pretekstami zwoływać spotkania dyskusyjne osób, które zainteresowane są dobrem wspólnym. Szczególnie warto ściągać takich, którzy reprezentują jakieś środowiska, formalne lub nieformalne. Warto rozmawiać z ludźmi o tym co i jak można zrobić najpierw indywidualnie, a potem proponować szersze dyskusje i tworzenie czegoś bardziej stałego. Może pisma internetowego, na wzór PJC, może takiego klubu dyskusyjnego, jaki przez dekady prowadzi we Wrocławiu Lech Stefan, może grupy, która stawia sobie jakiś konkretny cel, coś załatwić, zbudować, jakąś myśl upowszechnić. A najlepiej przedyskutować jak możliwe jest tworzenie w Polsce i na naszej ulicy, społeczeństwa partnerskiego. Takiego, które może przekroczyć alternatywę między siedzeniem cicho, a buntem. Albo poprosić przyjaciół, żeby odpowiedzieli sobie i nam, o co można zapytać młodzież, co jej zaproponować, żeby wychyliła się na trochę z mediów społecznościowych i chciała zrobić coś porządnego.

Młodzi mogą być zaskoczeni pytaniem o to, czy chcą mieć wpływ na sprawy publiczne, czy chcą coś zrobić dla dobra wspólnego, czy uważają, że miłość do Polski w dzisiejszych czasach jeszcze ma sens, a jeżeli tak, to jak ją realizować? A potem zapytać ich, o co by chcieli, żebyśmy ich pytali. W czym chcieliby uczestniczyć, jak chcieliby Polskę zmieniać. I o sprawy dla nich ważne – co rozumieją przez miłość, czy miłość to egoizm i zaspokajanie potrzeb, czy poświęcenie i wierność, czy trudności we wspólnym życiu powinny nas od

siebie oddalać, czy może zbliżać, zgodnie z chińską nazwą kryzysu? I o naukę, czy bardziej przydatne jest nauczyć się czegoś na pamięć, czy rozwiązując jakiś zadany problem, wzbogacić swoją umiejętność myślenia, a nie tylko zapamiętać bezrefleksyjnie swój wewnętrzny „twardy dysk”?

Ważne więc, żeby ewentualne nasze dyskusje zmierzały do wypracowania pomysłów na rozwiązywanie różnych problemów przed którymi teraz stoimy, a nie tylko wysłuchania tego, czego jakiś uczyony się nauczył i wypytania go o szczegóły. Choć to też oczywiście jest potrzebne.

A potem szukać różnych kontaktów ze środowiskami społecznymi, medialnymi, politycznymi, wyznaniowymi, związkowymi – koniecznie z „Solidarnością” albo z mieszającymi te wszystkie porządki i wspólnie stawiać pytania o budowę dynamicznego i mądrego społeczeństwa. Żeby zrobić niespodziankę Norwidowi, który twierdził, że jesteśmy wielkim, narodowym sztandarem, ale społeczeństwem żadnym.

Jeżeli coś mógłbym do takiego programu dorzucić, to koniecznie zbudowanie ogólnopolskiego systemu szkoleniowego, realizowanego w różnych regionach kraju przez rozmaite organizacje pozarządowe. Systemu mającego skoordynowany, choć przez różne środowiska po swojemu realizowany, program. Tematem szkoleń byłyby głównie nowoczesne, partycypacyjne metody zarządzania, ale uzupełnione o elementy ekonomii, historii, socjologii, politologii, etyki, katolickiej nauki społecznej i innych dziedzin mogących pomóc uczestnikom w zrozumieniu zagadek życia wspólnoty zakorzenionej w przeszłości, ale wychodzącej naprzeciw wyzwaniom przyszłości. Szkolenia byłyby adresowane głównie do różnych ludzi podejmujących prace związane z jakimś zarządzaniem, przedsiębiorców, menedżerów, kierowników w różnych instytucjach i firmach, także nauczycieli, dziennikarzy, liderów środowisk. Oczywiście głównie ludzi młodych, ale bez zakazu uczestniczenia także tych bardziej dojrzałych. Koordynatorem działań byłaby jakaś centrala w postaci think tanku, np. Akademia Produktowności, która współpracując z ekspertami tworzyłaby ramy programowe, prezentowane na łamach jakiegoś miesięcznika. Ten periodyk stanowiłby rodzaj kroczącego wspólnego podręcznika dla uczestników szkoleń organizowanych przez różne organizacje w różnych rejonach.

Bardzo ważnym elementem tego systemu szkoleniowego byłyby spotkania międzyśrodowiskowe, różne konferencje, seminaria, a nawet wydarzenia artystyczne lub turystyczne. Pozwalałyby one nie tylko na wzbogacenie wiedzy i wymianę doświadczeń, ale przede wszystkim na integrację aktywnych ludzi z różnych rejonów kraju, o różnych zainteresowaniach i związanych z różnymi środowiskami. Byłaby to metoda na odbudowanie w dużej mierze zniszczonej przez hitlerowców i komunizm szeroko pojętej warstwy przywódczej narodu, bez której ani rusz. Oczywiście w wypadku takiego systemu, pojawia się też mnóstwo pytań, głównie o niezbędne środki finansowe. Ale po to są pytania, żeby na nie znajdować odpowiedzi.

W kierunku programu politycznego

Taki system byłby ważnym elementem szerszego programu. Nawet jeżeli pod nowymi rządami niewiele dałoby się zbudować, to przygotowanie w szerokiej de-

bacie międzyśrodowiskowej poważnego programu budowy dynamicznego społeczeństwa partnerskiego, mogłoby stanowić znakomity punkt wyjścia do odzyskania władzy. Dużo lepszy niż tylko czekanie, aż naród będzie miał tamtych dosyć.

Taki program może przybrać formę przygotowania do **Paktu Społecznego**, finalnie prowadzącego do projektu nowej Konstytucji, która będzie rzeczywistością **Konstytucją RP**, a nie jak obecnie obowiązująca – blokująca układem okrągłego stołu nasz rozwój.

Ożywienie społeczne, które paradoksalnie wywołał wynik wyborów, a przygotowały różne kryzysy i zagrożenia, to jest właśnie ów ogień, który łatwo może się wypalić, jeżeli nie natrafi na działania świadomie go podtrzymujące. Działania, których celem będzie nie tylko organizowanie, ale i mądre zadaniowanie ludzi szukających dziś spotkań, rozmów, inicjatyw.

Oczywiście, historia uczy, że zbudowanie państwa, w którym demokracja i wolny rynek nie będą fasadowe, w którym społeczeństwo będzie partnerskie, bez nadmiernych nierówności i okopanych, uprzywilejowanych elit, w którym instytucje będą inkluzywne, włączające w miarę możliwości wszystkich, nie tłumiące ich ludzkiego, twórczego potencjału, w którym zarządzanie będzie partycypacyjne, z wyraźnym, prawnie i obyczajem zagwarantowanym udziałem tych, których decyzje dotyczą, w którym relacje międzyludzkie oparte będą na szacunku dla każdego człowieka, uznaniu i docenieniu różnorodności i podmiotowości wszystkich i dla tych celów stworzenia im warunków do rozwoju – otóż historia uczy,

że zbudowanie takiego państwa wymaga przeważnie przełamania poważnych barier. Barier okopanych układów, wpływów, zeszywniałych w obyczaju relacji społecznych, częstych uprzedzeń i wzajemnych pretensji oraz niemądrej wiary, krzywdzącej rozum Heraklita, że nic się z tym nie da zrobić.

Jednym więc z pytań winno być pytanie o bariery. Mogą to być zarówno te bariery intencjonalne, które mogą świadomie generować jakieś grupy z różnych powodów obawiające się potrzebnych zmian, jak też różne inne bariery. Na przykład kulturowe – rozmaite złe nawyki i rozumienie spraw, instytucjonalne – nieradzący sobie z wyzwaniami nowoczesności system edukacyjny, czy też gospodarcze – niedoinwestowana, nierozwinięta infrastruktura.

Jeżeli bariery stanowią antyrozwojowe grupy dysponujące różnymi narzędziami wpływu (np. umiejętnościami komunikacyjnymi), przez co mogą swoją pozycję skutecznie bronić, należy zapytać co z tym i jak, mamy zrobić.

Czy aby najskuteczniejszą metodą będzie walka i dążenie do ich wyeliminowania? Czy też da się stworzyć takie rozwiązania ustrojowe, które problem w inny sposób zneutralizują, nie doprowadzając do destrukcyjnych starć? Na przykład budując silnie, mądre i zdeteminowane społeczeństwo, które istniejące już w naszym kraju ramy demokracji, wypełni autentyczną aktywnością tak, że dla pozostałości postkolonialnych struktur grzechu nie zostanie już po prostu miejsca. Oby.



KUMULACJA I DYWERSYFIKACJA WŁADZY

Prezentacja treści i debata nad książką *Jedność i podział władzy* prof. Artura Ławniczaka

Religijne źródła władzy państwowej
O naturze totalitarnego zagrożenia
Zalety i wady Monteskiuszowskiego trójpodziału władzy
Czy w liberalnej demokracji istnieje jeszcze równowaga władz?

Na te i inne pytania odpowiedzą:

Prof. Artur Ławniczak (Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii UW)
Dr Mieszko Ciesielski (Instytut Kultury Europejskiej UAM)
Dr Artur Lewandowski (Wydział Nauk o Polityce i Administracji UKW w Bydgoszczy)

Moderatorami debaty będą prof. Krzysztof Brzechczyn (WF UAM) i Paweł Falicki (Fundacja OTACZAJ BLASKIEM)

czas: sobota, 18 listopada 2023, godziny 11:00 - 14:00
miejsce: Wyższa Szkoła Handlu i Usług - Akademia Nauk Stosowanych
Poznań, ul. 28 Czerwca 1956, 217/219, sala 137
organizator: Fundacja OTACZAJ BLASKIEM

Pierwsze posiedzenie X Kadencji Sejmu RP 13.11.2023

MATEUSZ
MORAWIECKI

Dekalog polskich spraw

■ Dwa dni temu obchodziliśmy Święto Niepodległości Polski, 105. rocznicę odzyskania niepodległości. Takie wielkie, wspaniałe święto zobowiązuje. Ono mówi o tym, że o niepodległość trzeba dbać, trzeba ją szanować, trzeba zabiegać o nią, trzeba czuwać nad niepodległością, suwerennością.

Pierwszym wspólnym mianownikiem naszych ostatnich lat – była wiarygodność. Realizacja zapowiedzi, które wcześniej obiecywaliśmy wyborcom. Drugim była naprawa państwa, naprawa finansów publicznych. Prawo i Sprawiedliwość poprawiło politykę zrównoważonego rozwoju, dbało o Polskę lokalną. Poprawialiśmy polską wieś. Odmieniliśmy politykę kulturalną, politykę oświatową, politykę rozwoju. Poprawiliśmy bezpieczeństwo nasze, naszych granic, naszych ulic.

Był to czas czterech kryzysów, które na nas spadły. Najwcześniejszy, kryzys pandemiczny, kryzys COVID-19, mógł doprowadzić do gigantycznego wzrostu bezrobocia, upadłości setek tysięcy firm. Nasza gospodarka mogła cofnąć się w rozwoju. Obroniliśmy się poprzez tarcze antykryzysowe, finansowe. Obroniliśmy miliony miejsc pracy. Uratowaliśmy od bankructwa setki tysięcy firm. Polska nie cofnęła się w rozwoju. Otóż od 2019 roku do końca 2023 nasz wzrost gospodarczy to 11%. Jeden z absolutnie najwyższych wyników w Unii Europejskiej, w krajach OECD również. Drugi kryzys – kryzys migracyjny. Tutaj najpierw obroniliśmy się przed szaleństwami płynącymi z Zachodu. Broniliśmy się w roku 2017, 2018 i 2019 na Radzie Europejskiej przed przymusem relokacji. Postawiliśmy twarde weto i nie przyjęliśmy nielegalnych imigrantów. Potem nastąpił atak Łukaszenki na zlecenie Putina. Postawiliśmy zaporę. Mocną zaporę przeciw nielegalnej imigracji. Obroniliśmy Rzeczpospolitą, obroniliśmy naszych rodaków. Potem chronologicznie trzeci wielki kryzys to wojna na Ukrainie. Trwa i skutkuje wielkimi zmianami. Dlatego modernizujemy i rozbudowujemy polską armię. Nasze plany uczynienia Wojska Polskiego najsilniejszą armią lądową w Europie, to niezwykle ważny kierunek działań. Wreszcie ostatni z czterech wielkich kryzysów, kryzys energetyczno-inflacyjny. Wiemy doskonale, że energia jest matką kosztów czy większości kosztów w gospodarce. Inflacja pochodziła przede wszystkim z tych przyczyn oraz z epidemii i z wojny na Ukrainie.

Europejski Bank Centralny podał, że za inflację w 72% odpowiadają właśnie te czynniki. Więc dzisiaj, kiedy kurz bitewny kampanii wyborczej opadł – myślę, że wszyscy możecie już państwo śmiało potwierdzić to, o czym mówiliśmy od dawna, że jest to



absolutnie importowana inflacja. Przyjęliśmy drogę obrony miejsc pracy, obrony firm. Was drodzy przedsiębiorcy i was drodzy rodacy, waszych miejsc pracy – to się powiodło. Łatwo zobaczyć, że jeszcze półtora roku temu, kiedy inflacja była w okolicach prawie 20%, nikt nie wierzył w to, co mówiliśmy, że ona będzie spadała pod koniec tego roku w okolice 6-7% i właśnie tak się stało. Dziś inflacja to 6,5%, jest w trendzie spadkowym. Warto powiedzieć, że w dużym stopniu udało się już ta operacja obrony społeczeństwa polskiego przed bezrobociem, przed wielką falą bezrobocia. Zobaczcie na dane Eurostatu – mamy najwyższą rekordową liczbę osób pracujących, powyżej 17 milionów. Pomimo tych czterech egipskich plag (było ich 7, oby tych trzech nam Pan Bóg oszczędził), w naszych czasach, przez 8 lat, mimo tych wielkich kredytów, dług publiczny do PKB zmalał o 3,5 pól punktu procentowego.

Drodzy państwo, zapytajcie się swoich samorządowców, znajomych, swoich wójtów, burmistrzów, starostów – czy kiedykolwiek wcześniej w czasach III Rzeczypospolitej było więcej inwestycji w Polskę lokalną z bu-

dżetu centralnego. Dziś, w czasach rządów Prawa i Sprawiedliwości, ratowaliśmy miejsca pracy, inwestowaliśmy w szkoły, żłobki, szpitale, przedszkola, drogi powiatowe i gminne. To wszystko niezwykle ważna część naszego całego horyzontu gospodarczo-społecznego, który przyświecał nam w naszym działaniu. Chcę z tego miejsca powiedzieć, że nie wszystko się udało i zdaję sobie z tego sprawę. Warto przeprosić, za nasze błędy. Władza, która nic nie robi, nie popęlnia błędów.

Koalicja polskich spraw

W drugiej części mojego wystąpienia chcę powiedzieć o koalicji polskich spraw. Zapraszam wszystkich do niej. Koalicji, która będzie dbała o sprawy społeczne, o sprawy bezpieczeństwa narodowego, o sprawy suwerenności, ale także o wielkie projekty, które rozpoczęliśmy. Do takiej właśnie koalicji bardzo chciałem zaprosić. Od tego zależeć będzie przyszłość naszej ojczyzny. **Najważniejsze, aby Polska była Polską, żeby była suwerenna, abyśmy mogli się rządzić we własnym domu. Wierzę, że ta idea jest droga wszystkim pań-**

stwu. Wierzę, że tak jest również wśród partii, które dzisiaj próbują stworzyć koalicję. Uważam, że ta idea jest droga wszystkim wam. Ale też, aby uświadomić, jakie konkrety nam tutaj grożą, przejrzałem bardzo dokładnie cały zestaw zagadnień, który dzisiaj idzie przez Parlament Europejski, i za którym głosowała Platforma Obywatelska w Parlamencie Europejskim. Wkrótce na Radzie Unii Europejskiej ma odbyć się głosowanie w tej sprawie. Przytoczę numery poprawek, które wiążą się z planami zmian, fundamentalnych zmian w systemie stanowienia prawa i zdolności naszego Sejmu i naszego Senatu, do stanowienia prawa w imieniu rodaków.

Po pierwsze, poprawki od numeru 178 do 186. Po przeprowadzeniu tych poprawek, które teraz idą przez Parlament Europejski, Radę Unii Europejskiej, potem konwent, i w bardzo krótkim czasie mogą stać się rzeczywistością – będziemy całkowicie zależnie od Brukseli w odniesieniu do źródeł energii, które stanowią podstawę naszego systemu energetycznego.

Niedawno była sprawa Turawa. Przypominam ją tylko dlatego, że to dzięki uporowi Prawa

i Sprawiedliwości, elektrownia i kopalnia Turów istnieją, choć mogły być zamknięte. 6% naszego systemu elektroenergetycznego. Mix energetyczny jest kluczowy dla każdego z państw. Będziemy pozbawieni możliwości decydowania o miksie energetycznym. Drodzy mieszkańcy Śląska i wszystkich miast, gdzie są elektrownie, kopalnie, ale także elektrownie gazowe – będziemy pozbawieni tej możliwości. Unia Europejska będzie mogła zaordynować, że trzeba czerpać energię elektryczną z importu. Myślę, że to jest rzeczywiście coś niezwykle niebezpiecznego. I myślę, że wszyscy rodacy to rozumieją.

Poprawka numer 247 i 248 – podatki. Po zmianie prawa w Unii będzie możliwość nałożenia na nas nowych podatków! Do tej pory wetowałem wiele takich prób. Teraz nie będzie możliwości weta, ponieważ całe władztwo podatkowe przejdzie do Unii Europejskiej. Będzie można nałożyć każdy rodzaj podatku, wziąć go jako wspólny dochód do budżetu Unii Europejskiej i zrealizować na tej podstawie cele, które są nam bardzo obce. Ani euro, ani złotówka z tego polskiego podatku może nie wrócić do Polski, nie będziemy mogli jako Sejm, każdy kolejny rząd również, nie będzie mógł tego oprotestować, nie będzie mógł zawetować. Władza przejdzie do urzędników unijnych – jakie podatki nakładać. Na emisję dwutlenku węgla, od samochodów spalinowych, od jedzenia mięsa i tak dalej – to naprawdę jest rzeczywistość, która się zbliża szybkimi krokami.

Punkt trzeci – poprawka numer 124. Reforma traktatów doprowadzi do tego, że obca policja będzie mogła bez zgody polskiego państwa wjechać na terytorium państwa polskiego, aresztować kogoś, nawet aresztować Polaków, ponieważ to będzie wynikało z zasad ustalonych bez procedury jednomyślności. W Unii Europejskiej decyzja będzie zapadała na zasadzie zwykłej większości, kwalifikowanej większości, wzmocnionej kwalifikowanej większości. Co oznacza taka kwalifikowana większość. Rządzą dzisiaj w Unii Europejskiej silni – Niemcy, Francja i kilka krajów, które z nimi najbliższej współpracują. Pomyślcie, poprawka 124 – likwidacja tej zasady doprowadzi do tego, że obce służby będą mogły w naszym kraju prowadzić działania bez zgody rządu polskiego.

Kolejna poprawka, numer 112. Unia zyska nową kompeten-



► cję w zakresie kontroli granic. Praktycznie zabrana może być kompetencja do ochrony polskich granic. Rozebrany może być mur na granicy z Białorusią. Ta rzeczywistość, drodzy rodacy, jest absolutnie przed nami.

To dlatego koalicja polskich spraw musi się opierać o tych parlamentarzystów, którzy naprawdę z trwogą patrzą na te elementy pozbawiania nas suwerenności. Dzisiaj w Unii Europejskiej wiele krajów, wielu przywódców mówi w sposób absolutnie otwarty – zlikwidować państwa narodowe. W programie partii, niektórych państw jest taki zapis – zlikwidować państwa członkowskie. Szanowni państwo, my nie tylko szanujemy naszą niepodległość, suwerenność, ale dla nas biało-czerwona i możliwość stanowienia o sobie – nic o nas bez nas – jest fundamentem naszej polityki.

Kolejne punkty – ekologia. Wszyscy oczywiście kochamy środowisko naturalne, ale grozić będzie to, że ci, którzy sobie pobudowali drogi w czasie, kiedy nie obowiązywały ostre reguły, dzisiaj zablokują nam rozwój, poprzez to, że gdzieś znalezione zostanie siedlisko ślimaków. Będą opóźniali realizację – tak się dzieje. Zapytajcie samorządowców – będzie ta możliwość

– zupełnie niezależna od nas. Poprawka 154 – zniesiona jednomyślność w sprawie zabezpieczenia społecznego. Wiek emerytalny będzie mógł być podniesiony do 67. roku życia bez nas. Polityka zagraniczna – poprawki 55-58 – także zwracam na to uwagę. Polityka obronna – poprawki od 59 do 70. Szanowni państwo, komuś może się nie spodobać to, że Polska się zbroi, ponieważ, jak już dzisiaj pojawiają się takie głosy na Zachodzie – prowokuje to Rosję. Mogą zablokować szybki plan modernizacji polskiej armii. Ostatnia z tych, które chcę przywołać, to poprawka numer 117. Szczególnie istotny i czuły szczegół, ponieważ dotyczy naszych dzieci. Nie wiem, czy macie świadomość państwo, że Unia będzie mogła narzucić w Polsce rozwiązania, które ułatwią wywożenie dzieci za granicę naszego kraju pod pretekstem współpracy sądowej. Do tej pory obowiązywała jednomyślność – mogliśmy zablokować taką decyzję. W przypadku, gdy nowe reguły traktatowe zostaną zrealizowane, nie będziemy mogli tego zrobić.

Panie Prezydencie, panie Marszałku, Wysoka Izbo, to jest gra o suwerenność. To jest gra o polską niepodległość. Ona się będzie toczyła meto-

dami politycznymi. Za naszą wschodnią granicą, pozbawia się niepodległości metodami wojennymi państwa – naszego sąsiada. Niepodległości możemy być pozbawieni przez zmianę traktatów. Trudniej jest ją docenić, trudniej ją wypatrzeć. Dlatego podałem kilka tych przykładów. Istnieje nasza suwerenność, gdy rodacy decydują, o jakości życia, o naszych podatkach, edukacji naszych dzieci, ekologii we właściwy sposób stosowanej, bezpieczeństwie, obronności. Czy my będziemy mogli stanowić w naszym kraju prawo – jest dzisiaj przedmiotem zmian traktatowych w ramach Unii Europejskiej. My jesteśmy i będziemy członkiem Unii Europejskiej. Jesteśmy państwem, które bardzo mocno zaznacza swoją obecność w Unii Europejskiej, bo bronimy polskich interesów. Nie chcemy poklepywania po plecach, tylko bronimy naszych interesów. Dlatego, choć różnimy się w tak wielu sprawach, często nie zauważamy, że są tematy, które nas jednoczą. Mam przynajmniej taką nadzieję. Myślę, że to może być taki dekalog polskich spraw, najważniejszych dla utrzymania naszej szybkiej ścieżki rozwoju, naszego doganiania tych najbogatszych. Goniliśmy ich w ostatnich 8 latach bardzo szybko. Dziś to

już jest około 80% średniej unijnej liczony PKB na głowę mieszkańca w sile nabywczej pieniądza, ale 86% doliczając do tego naszą politykę społeczną. Jesteśmy na poziomie Hiszpanii.

Dekalog polskich spraw niech będzie taką właśnie podstawą do współpracy. Polacy w tych wyborach przecież postawili na równowagę. Polacy nie chcą żadnej zemsty, nie chcą wojny – chcą, żebyśmy odstawili te dawne właśnie do lamusa i żebyśmy postarali się budować „ponad podziałami”. Ponadpartyjnie. Żyjemy w szczególnym czasie, przy zagrożeniach, które są za naszą wschodnią granicą, ale także przy tych nadchodzących zagrożeniach dotyczących naszej suwerenności. Dlatego chciałbym zaprosić wszystkich, którzy tutaj na tej sali będą budowali większość parlamentarną, aby poparli właśnie mój rząd, który będę starał się utworzyć. Dlatego będę prosił pana Prezydenta o wsparcie w tych działaniach – po to, aby wszyscy nasi rodacy zauważyli, dostrzegli, na jak ważnym zakręcie historii Polska się znalazła.

Polska jest wolna od ponad 30 lat. Myślę, że wszyscy po trochu przyczyniliśmy się do tego. **Powinniśmy się cieszyć z tego, że Polska jest wolna. Powinniśmy dbać o tę wolność, o suveren-**

ność, o niepodległość. Dbać jak o źrenicę oka. Powinniśmy także podziękować wszystkim rodakom za to, że właśnie pozwoliliście nam przez ostatnie 8 lat (i mam nadzieję przez kolejne lata) w nowej, w innej sytuacji politycznej, ale w sytuacji innej równowagi – rozwijać naszą politykę społeczną, bezpieczeństwa, zrównoważonego rozwoju – także dla wsi, dla małych miasteczek. To jest to, co zawsze było naszym celem. To wszystko, to katalog polskich spraw, który mam nadzieję, będzie stanowił podstawę koalicji polskich spraw. To moje zobowiązanie jest aktualne dziś, będzie aktualne także jutro i pojutrze. Mamy plan działań. Będziemy na pewno je prezentować.

Szanowny panie Prezydencie, szanowny panie Marszałku, Wysoka Izbo, drodzy rodacy – ja bardzo gorąco dziękuję za wszystko, co udało się zrobić. Raz jeszcze przepraszam za potknięcia, błędy ostatnich czterech lat i proponuję koalicję polskich spraw. Polska jest tego warta. Walczmy o Polskę. Niech żyje niepodległa, suwerenna, dostatnia i solidarna Rzeczpospolita.

Skróty redakcji PJC

Polskę traktujemy jak własne dziecko



PAWEŁ FALICKI

■ Ten tytuł miałem gotowy już 2-3 miesiące temu, a na pewno przed wyborami do Sejmu i Senatu. Życzyłem wtedy Zjednoczonej Prawicy z całego serca utworzenia rządów koalicyjnych z Konfederacją. Byłem przekonany, że największa partia nie uzyska 50%, ale w imię nietorpedowania usiłowań zaprzyjaźnionych polityków trzymałem Pegaza na wodzy tzn. powstrzymałem się od publikowania przewidywań wyborczych.

Na takie życzenie połączenia PiS, Suwerennej Polski i Konfederacji, wielu moich bardziej lewicowych znajomych wzdrygało się z obrzydzeniem podszytym strachem. Natomiast ci mocniej prawicowi uśmiechali się z politowaniem. Związani bardziej z PiS, z butą odrzucali wszelkie sugestie nieuzyskania 50%. Zaś sympatycy wolnej gospodarki cytowali słowa Janusza Korwina-Mikkego, że „polityka jest sztuką unikania kompromisu”, a ci pobożniejsi, zarzucający rządowi, że zamordował 200 tysięcy ludzi w czasie paniki sanitarnej, zarzekali się, że „nigdy z PiS-em nie będziem w aliansach”.

– Nie włącz do tej kałuży, bo przemoczysz buty – mówimy kilkuletniemu dziecku. Ale jak wejdziesz, to mu zmieniamy buty i skarpetki, by się nie rozchorowało. Gdy syn ma kilkanaście lat, upominamy go, by w zimie włożył

czapkę, bo sobie odmrozi uszy. Ale gdy nie posłucha, to mu podajemy maść na odmrożenia. Po maturze radzimy córce: nie idź na psychologię, bo będziesz bezrobotna. Ale gdy skończy jednak psychologię i nie znajdzie pracy, to podpowiadamy jej, by zrobiła kurs uczący jakiegoś fachu albo prosimy znajomego prezesa fundacji OTACZAJ BLASKIEM, by ją przyjął do sekretariatu, do pracy nie wymagającej żadnych specjalnych kwalifikacji. W każdej sytuacji dziecku pomagamy.

Analogicznie jest z Polską. Gdy rządząca administracja nabroi, a nawet bardzo nabroi – nie trzeba się obrażać, tylko szukać najlepszego wyjścia w takim momencie, w jakim jesteśmy.

I właśnie mamy kolejną taką sytuację, że administracja rządowa nabroiła uitożsamiając się zbytnio z największą partią polityczną – Prawem i Sprawiedliwo-

ścią. Polsce grozi kolejna wymiana administracji państwowej, popularnie zwana „czystką”. Większe fale emocji wprawdzie już opadły, ale wciąż słychać ujadanie polityków tkwiących w przedwyborczych narracjach ustalonych wcześniej przez doradcze zespoły „spin-doktorów”.

Z jednej strony mamy hasło medialne o brzmieniu „opozycja demokratyczna”. Nie jest to oczywiście żaden podmiot prawny, a jedynie *wishful thinking* antypisowskich aktywistów, którzy uważają za sukces, że Zjednoczona Prawica nie osiągnęła w wyborach pięćdziesięciu procent głosów. Nazwa „opozycja demokratyczna” jest znakomicie dobrana, bo w sposób oczywisty kojarzy się pozytywnie z historią, z opozycją przeciw autokratycznym rządóm Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której dzisiaj nawet byli PZPR-owcy się wstydzą. A ponie-

waż od lat popularnie panującym dogmatem jest tożsamość *demokracji* i *dobra*, to wszystko, co ma przymiotnik „demokratyczny” jest oczywiście dobre. W ten sposób „spin-doktorzy” zawłaszczyli pamięć o tym, kto i jak obalał w Polsce rządy z moskiewskiego nadania. Nazwa zatem jest dobrze wymyślona, ale nawet gdyby takie ugrupowanie zostało utworzone formalnie (minimum to jakaś umowa koalicyjna), to musiałoby mieć jakiś program. Nic takiego jednak nie ma, bo trudno nazwać programem dla Polski hasło „precz z PiS-em”. Głównym antypisowskim aktywistą jest oczywiście były premier RP, Donald Tusk, który nawet udał się natychmiast po wyborach do Brukseli, co stworzyło iluzję, że jest już nowym powołanym – a nawet „wybranym przez obywateli” – premierem i to właśnie jego pierwsza zagraniczna wizyta.

Z drugiej strony mamy sfrustrowane gremia decyzyjne Zjednoczonej Prawicy. Nie mogą się one wciąż pozbyć buty, która rosła przez osiem lat bardzo przyzwyczajonych rządów. Z pewnością łyknięcie gorzkiej konieczności wejścia z kimkolwiek w koalicję polityczną powoduje u wielu partyjnych działaczy raczej skłonność do przetrwania kilku lat jako partia opozycyjna. Ten „przetrawnikowy” pogląd przeważa zapewne wśród tych postów Prawa i Sprawiedliwości, którzy przeżyli już niejedną kadencję sejmową specjalnie nie angażując się w działania na styku Sejm-Rząd. Nie należy do nich premier Mateusz Morawiecki, bowiem to on z urzędu traci stanowisko i – z dużym prawdopodobieństwem – będzie usiłował stworzyć nowy, koalicyjny rząd.

Ciąg dalszy na str. 8 ►

▶ Na to, co w Polsce zajdzie w ciągu kilku najbliższych miesięcy trzeba spojrzeć jak na układ sił globalnych. Na subkontynencie europejskim mamy do czynienia z próbą tworzenia nowego państwa (Unii Europejskiej) oraz z konsekwentnym od lat 90. XX w. okrawaniem terytorium Rosji. Oba te procesy są oczkiem w głowie Stanów Zjednoczonych czyli światowego policjanta z własnego nadania.

O tym, że nowe państwo obejmujące większość terenów Europy jest z punktu widzenia USA bez sensu – pisałem wielokrotnie od lat 90. w „Opcji na Prawo” i „Najwyższym Czasie”. W szczególności poważnym ciosem w USA jest utworzenie nowej waluty (EUR) mającej zastąpić amerykańskiego dolara w międzynarodowych rozrachunkach. Jeśli obrót towarowy np. między Portugalią a Finlandią był kiedyś w dolarach, to od każdej transakcji jakiś procent pozostawał w bankach amerykańskich. Obecnie z tych transakcji nie pozostaje tam nic, bo cały obrót jest w nowej, sztucznie powołanej przez związek banków walucie – euro. Zawsze mnie dziwiło, że pomysłodawcy Unii Europejskiej nie utworzyli od razu unijnego ministerstwa finansów oraz nie ujednolili podatków VAT, CIT i PIT na całym obszarze UE. W ten sposób można by centralnie sfinansować nie tylko unijne siły zbrojne (Frontex to przecież groteska), ale także cały nowy wymiar sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. W ten sposób zręby nowej państwowości utworzone by zostały już w ostatniej dekadzie XX wieku, od razu po sformułowaniu Traktatu z Maastricht. Oczywiście europejscy komisarze nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa i właśnie dzisiaj jesteśmy świadkami kolejnych kroków centralizujących władzę w rękach samozwańczego towarzystwa eurokratów z Brukseli. Ten trend nie może się podobać amerykańskiej administracji.

Drugim zjawiskiem, które bacznie obserwuje i uczestniczy w nim USA jest pomniejszenie roli Rosji w świecie. Muszę tu zastrzec, że jakkolwiek nie nazywałoby się państwo rządzone z Moskwy – miało ono zawsze cechy terytorialnie imperialne. Plajta ekonomiczna ZSRR i związana z tym plajta ideologii leninowsko-marksistowskiej była znakomitym pretekstem do oderwania się od Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich szeregu obszarów/republik, które za czasów Jelcyna i Gorbaczowa obwołały się państwami. Słaba Rosja nie była w stanie temu się przeciwstawić i potrzebowała wielu lat zanim podjęła próby ponownego przyłączenia utraconych dominiów. Obecnie mamy do czynienia z próbą re-wasalizacji Ukrainy przez Moskwę, co oczywiście nie jest w interesie USA.

Stany Zjednoczone mają dwu poważnych przeciwników na kuli ziemskiej i nie należy się dziwić, że permanentnie starają się ich

osłabiać. Osłabianie Chińskiej Republiki Ludowej polega głównie na działaniach ekonomicznych, bowiem Chiny nie są ekspansywne terytorialnie tak, jak Rosja. Osłabianie Rosji związane jest jednak z okrawaniem jej terytoriów, bowiem moskiewskie zarządzanie polega głównie na rabunkowej eksploatacji terenów podbitych. A więc – im mniej terenów będzie miała współczesna Federacja Rosyjska, tym będzie ona słabsza. Stąd też bitwa o Donbas, bo to przecież ogromne złoża nie tylko węgla i żelaza. USA były aktywnie zaangażowane w obalenie prorosyjskiego ukraińskiego prezydenta Wiktora Janukowycza (euromajdan w 2014), a obecnie wspierają walkę Ukrainy o utrzymanie jej wschodniej granicy. To wsparcie Ukrainy w otwartej już wojnie z Rosją – jak uczą dwa ostatnie lata – ma charakter operacji międzynarodowej, odbywającej się w całej Europie środkowo-wschodniej. Pakt Północnoatlantycki (NATO) nie jest w tę operację formalnie zaangażowany, ale przechodzi istotne reformowania (przyjęcie Szwecji i Finlandii, szybka budowa dróg w pasie Helsinki-Bukareszt, przemieszczenia amerykańskich wojsk z Ramstein w Niemczech do Polski i Rumunii, strukturalne zmiany w uzbrojeniu NATO-wskich partnerów ze wschodniej Europy, różne manewry na Bałtyku i na Morzu Barentsa).

Teren naszego kraju jest istotnym elementem planów USA w stosunku do Rosji. Jesteśmy dzisiaj największym zapleczem logistycznym Ukrainy toczącej wojnę z Federacją Rosyjską. Bez naszych linii kolejowych, lotnisk, dróg i portów Ukraina prawdopodobnie nie byłaby w stanie opierać się rosyjskiej inwazji. Być może przyszłością Ukrainy jest podział jej dzisiejszego terytorium na mniejsze państwa, ale w interesie USA jest ciągłe nękanie Rosji i jeśli Ukraina jest w stanie to robić, to Stany Zjednoczone będą ją wspierać kolejnymi transzami kredytów na uzbrojenie. Logicznym wnioskiem z tego wsparcia jest to, że polska administracja rządowa musi być przychylna amerykańskiemu działaniu we wschodniej Europie.

Przejdźmy zatem teraz na polskie podwórko. Które z polskich opcji politycznych są proamerykańskie? Którzy z polityków chętnie współpracują z Pentagonem? Oczywiście trzeba tu wykluczyć tron Platformy Obywatelskiej dążącej do uczynienia Polski landem unijnym, zarządzanym przez Niemcy, które niczego tak bardzo nie pragną jak wyzwolenia się z kajdanek nałożonych przez USA i Wielką Brytanię (ale także Rosję i Francję) po II Wojnie Światowej. Polska jako państwo satelitarne wielkich Niemiec, łagodna i tolerancyjna (bo chrześcijańska), czy sta ekologicznie (można jeździć na polowaniu i oddawać staruszków do polskich domów opieki), o taniej produkcji uzupełniającej niemiecki przemysł (niższe

partia	liczba mandatów
● Lewica Razem	7
● Nowa Lewica	19
● Platforma Obywatelska RP	122
● bezpartyjni z list KO	22
● Nowoczesna	6
● Inicjatywa Polska	3
● Zieloni	3
● Ruch Społeczny Agronomia	1
● Polska 2050	31
● bezpartyjni z list Trzeciej Drogi	4
● Centrum dla Polski	3
● PSL	27
● Prawo i Sprawiedliwość	157
● Suwerenna Polska	18
● bezpartyjni z list PiS	13
● Partia Republikańska	4
● KUKIZ15	2
● Ruch Narodowy	7
● Nowa Nadzieja	6
● bezpartyjni z list Konfederacji	3
● Korona	2

płace niż w Niemczech), energetycznie – ale przede wszystkim politycznie – uzależniona od Berlina. Tak to widzi były premier RP, Donald Tusk, choć maskuje to łagodniejszymi określeniami.

Taka koncepcja nie jest zbieżna z amerykańskimi celami. Amerykańskie cele realizowało Prawo i Sprawiedliwość. Czasem nawet przesadnie i czolobitnie, co wychodziło nam bokiem, np. przy próbie ograniczenia zasięgu telewizji TVN i pochodnych. Wyjść bokiem nam to też może przy amerykańskich próbach tzw. zwrotu mienia bezspadkowego, mających korzenie w diasporze żydowskiej. Ale generalnie współpraca z USA układa się znakomicie, choć wielu krytykuje technologię elektrowni jądrowych Westinghouse Electric Company a niektórzy nawet do dziś uważają, że francuskie helikoptery Caracal byłyby nam bardziej potrzebne od amerykańskich myśliwców F-35. Takich wahań nie ma Szymon Hołownia, a właściwie jego „oficer prowadzący” – Michał Kobosko powiązany z Atlantic Council. Jest to amerykański think-tank gromadzący wielu wpływowych polityków, który ma na celu „*shaping the global future together*”. Brzmi to intrygująco, ale także groźnie. A na marginesie dorzucmy, że wahań co do współpracy z USA nie miałby również Leszek Miller, absolwent różnych amerykańskich kursów – dziś emeryt polityczny. Mała partia o znakomitej, wybiegającej w daleką przyszłość nazwie: Polska 2050 została utworzona jako amerykańska rezerwa na okoliczność, gdyby PiS powinęła się noga. Ktoś

musi gwarantować ciągłość amerykańskich interesów w Polsce. Na początku był to nierejestrowany „ruch obywatelski” związany ze startem Szymona Hołowni w prezydenckich wyborach w 2019 roku. Partia została zarejestrowana dopiero w czerwcu 2022 roku i po formalnym utworzeniu z PSL wspólnej listy wyborczej jest dzisiaj – jako Trzecia Droga – trzecią siłą w Sejmie co do liczbejności posłów. Praktycznie jednak to Trzecia Droga „rozdaje karty”, bo bez koalicji z nią nikt nie utworzy sejmowej większości.

Trudno mi sobie wyobrazić, że USA porzucą dobrze rokującą operację wzmocnienia swojej obecności w Europie Wschodniej. Aczkolwiek Stany Zjednoczone w Polsce grają na wielu fortepianach. Z jednej strony rząd PiS niespecjalnie targując się kupuje z USA broń, a z drugiej strony amerykański ambasador w Warszawie bierze udział w antyrządowym *parteitag* urządzanym przez wściekłego opozycjonistę Rafała Trzaskowskiego. Znosimy tego amerykańskiego „niesfornego Dyzia” tak jak znosiliśmy pokornie napomnienia jego poprzedniczki związane z telewizją TVN. Ale to są drobniagzi. Z punktu widzenia Stanów Zjednoczonych zasadnicza operacja okrawania Rosji z kawałków jej terytoriów powinna być kontynuowana.

Dlatego przyszłym premierem powinien być ktoś z Trzeciej Drogi. Propozycja Mateusza Morawieckiego dla Trzeciej Drogi nie może zawierać buty: „damy wam to i tamto”. To Trzecia Droga będzie dawać. Zjednoczona Prawi-

ca może najwyżej poprosić. Jeśli Mateusz Morawiecki dostanie od prezydenta misję utworzenia rządu, to mógłby w tym rządzie zostać wicepremierem (od gospodarki i finansów) obok Władysława Kosiniaka-Kamysza. A premierem powinien zostać Szymon Hołownia, nadal dyskretnie prowadzony przez Michała Kobosko, niczym Lech Wałęsa przez „kapciowego” Mieczysława Wachowskiego. Zwróćmy uwagę, że Szymon Hołownia ma jeszcze jedną ogromną zaletę: jako estradowiec łatwo wyuczy się roli męża stanu, w czym być może prześcignie nawet obecnego prezydenta Ukrainy – bądź co bądź – kolegę po fachu. Będziemy z niego dumni. To kwestia zrobienia odpowiedniego wizerunku.

Gdy się dokładnie policzy „szable” wszystkich 19 podmiotów, jakie mamy dzisiaj w Sejmie, to Zjednoczona Prawica, być może nawet bez Suwerennej Polski, która jest nie do strawienia przez centrowe ugrupowania, może z Trzecią Droga i resztkami rozpadającej się właśnie Konfederacji utworzyć parlamentarną większość. W ten sposób interesy USA nie zostaną naruszone.

O dominacji interesu amerykańskiego w polskiej polityce wewnętrznej świadczy również przedwczorajsza nieoczekiwana wizyta w warszawskiej ambasadzie USA Jake’a Sullivana, doradcy prezydenta J. Bidena do spraw bezpieczeństwa narodowego. Ten urzędnik z pewnością nie przybył do Polski na wakacje, a skromny komunikat ambasadora Marka Brzezińskiego „o *trwałych i silnych relacjach dwustronnych z Polską*” wskazuje, że USA dobrze pilnują swoich interesów.

Komu prezydent powierzy utworzenie rządu? Byłoby dziwne, gdyby tę misję dostał były premier Donald Tusk, który już raz porzucił Polskę, bo mu wręczono za granicą medal i zaofiarowano operetkową, wysoko płatną posadę. Takim ludziom – nawet jeśli są szefami dużych partii politycznych – nie powinno się powierzać sterów państwa. Jeśli Mateusz Morawiecki po otrzymaniu misji utworzenia rządu nie zdoła przekonać koalicjantów, to czeka nas głosowanie w Sejmie nad innymi niż wskazane przez prezydenta kandydaturami. Nie wygląda na to, by takie głosowanie mogło wyłonić Donalda Tuska, bo mielibyśmy niesprzyjający Stanom Zjednoczonym proniemiecki rząd w Polsce. A być może w ogóle nikogo nie wyłoni? Wtedy prezydent powierzy komuś konstrukcję rządu mniejszościowego. Na przykład – Mateuszowi Morawieckiemu. To najlepsze dla Polski rozwiązanie, przynajmniej do następnych, być może wcześniejszych wyborów. Ale dowiemy się o tym dopiero w lutym 2024.

1.11.2023

Tekst pisany na początku listopada stracił część swojej aktualności, jednak naszym zdaniem wart jest prze-myślenia. *Redakcja*.



Konferencja Prasowa Narodowego Banku Polskiego, 10 listopada 2023

Bank centralny **atak totalny**

■ Zdaniem Adama Glapińskiego, prezesa NBP, nasiliły się nieuzasadnione ataki na Narodowy Bank Polski, który jest instytucją najwyższego społecznego zaufania. Także międzynarodowego zaufania. O kierowanej przez niego firmie dobrze mówią raporty Najwyższej Izby Kontroli. Dodatkowo wysoki prestiż międzynarodowy doskonale widoczny jest w Bazylei. Tam co dwa miesiące szefowie banków centralnych mówią o NBP z rosnącym podziwem. Jesteśmy świadkami cudu polskiej gospodarki i niewątpliwie właściwa polityka banku centralnego się do tego jakoś przyczynia – opowiada Glapiński.

My Polacy jesteśmy na pierwszych stronach gazet finansowych i bankowych jako przedmiot podziwu i sukcesu. Udaje nam się doskoczyć do czołówki najbogatszych krajów świata. W ciągu 8-10 lat będziemy na poziomie dzisiejszej Anglii, Francji. I to jest ogromna szansa także dla kolejnego pokolenia rodaków, którzy już będą od młodości dorastać w lepszych warunkach.

Atak personalny za euro

Prezes Narodowego Banku Polskiego nie podejmuje samodzielnie decyzji dotyczących stóp procentowych, parametrów polityki pieniężnej, ani na przykład działań z zakresu luzowania ilościowego, skupu papierów wartościowych, skarbowych na aukcjach. To są działania ciała kolegialnych, wieloosobowych – 10-osobowej Rady Polityki Pieniężnej, 8-osobowego zarządu NBP. I głos prezesa się liczy tak samo, jak głos każdego z członków tych ciał. Dopiero gdyby hipotetycznie pojawił się remis głosów, to jego głos liczy się podwójnie – przypomina profesor Glapiński, który zauważa presję wprowadzenia na siłę i gwałtem Polski w strefę euro. Jest kraj, za naszą granicą, który jest bardzo zainteresowany tym, żeby Polska znalazła się w strefie euro. Najpotężniejsza gospodarka Europy. Ale naszym interesem jest, żebyśmy przedtem doszłusowali do tego poziomu, który ten kraj reprezentuje. Do strefy euro możemy się przymierzać i rozważać, kiedy osiągniemy poziom rozwoju gospodarczego krajów Europy Zachodniej. Widzimy kraje, które przedwcześnie znalazły się w strefie euro. Przymusowe wcielenie nieprzygotowanej Polski oznacza, że na zawsze będziemy biednym krajem europejskim. Są kraje bardzo piękne, turystyczne w Europie, które w ten sposób zostały zepchnięte na zawsze z drogi do wysokiego poziomu. Pośpiech może rozchwiać polski system finansowy i polski prestiż gospodarczy.

Polskie dane statystyczne to są europejskie dane statystyczne. Eurostat nie ma innych danych niż te, które pochodzą od nas z Głównego Urzędu Statystycznego albo z Narodowego Banku Polskiego. Jednocześnie nie ma bardziej wiarygodnej, transparentnej i kontrolowanej insty-

tucji finansowej niż Bank Centralny. Jawne są zarobki, wynagrodzenia pracowników. Wszystkie wynagrodzenia są w internecie, na naszej stronie. Wszyscy członkowie kierownictwa banku, łącznie z każdym dyrektorem składają oświadczenie majątkowe. Mamy bardzo ścisłą kontrolę wewnętrzną i audyt wewnętrzny.

Za stopy przed Trybunał

Pojawiają się postulaty, żeby postawić prezesa Narodowego Banku przed Trybunał Stanu. Zbyt późno miał rozpocząć proces podnoszenia stóp procentowych w Polsce. Nie była to jednoosobowa decyzja prezesa. Szanowni Państwo, jest to absolutnie bezpodstawny zarzut. Drugim zarzutem, który się pojawia w przestrzeni publicznej jest kwestia taka, że bank naruszył artykuł 220 Konstytucji poprzez fakt, że finansował dług publiczny przez skup papierów wartościowych. Zanim zarząd w tym względzie podjął decyzję, było szereg analiz, ekspertyz i ten temat został naprawdę gruntownie zbadany, żeby można było rozpocząć ten proces. A co było celem tego procesu? W pandemii, w czasie COVID celem zasadniczym było to, żeby ratować miejsca pracy. Nadrzędny cel został osiągnięty. Trzeci zarzut wynika z niezrozumienia proceduralnych reguł. W ustawie o dostępie do informacji niejawnych jest taka regulacja przewidziana, aby członek zarządu mógł skorzystać z protokołu, z posiedzenia Rady Polityki Pieniężnej, to nie wystarczy, jeśli się powoła wyłącznie na przepis regulaminu. Bo oprócz tego regulaminu jest jeszcze ustawa o ochronie informacji niejawnych i ona daje możliwość – aby skorzystać z tej regulacji – jest konieczne złożenie wniosku.

Narodowy niezależny

Niezależność we wszystkich trzech aspektach, personalnym, funkcjonalnym, finansowym Banku Centralnego jest w interesie każdego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Bank centralny jest jedną z najważniejszych instytucji sieci bezpieczeństwa finansowego w Polsce. Obrona niezależności banku centralnego jest obroną, po pierwsze, polskiej waluty, polskiego złotego,



Prof. Adam Glapiński. Narodowy Bank Polski

jest obroną żywotnych polskich interesów gospodarczych, jest w interesie każdego obywatela, niezależnie od barw politycznych. Skup aktywów, którego dokonał Narodowy Bank Polski miałby być dowodem na to, że jest złamana niezależność Narodowego Banku Polskiego. U uruchomienie skupu aktywów nastąpiło w drugim kwartale 2020 roku. Zrobiliśmy to jako jeden z pierwszych banków w tym okresie. Tak też zrobiło 30 innych banków centralnych na świecie. Wczesne zareagowanie spotkało się z bardzo przychylną oceną m.in. Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ten skup odbywał się na rynku wtórnym, a więc dokładnie zgodnie z zasadami, które przyjął również Europejski Bank Centralny, sam dokonujący skupu aktywów. Takiej decyzji nie da się przeprowadzić z dnia na dzień.

Bank się przygotowywał od dłuższego czasu. Pod tym pretekstem próba zawieszenia Prezesa Narodowego Banku Centralnego to jest naprawdę igraniem z ogniem. Kto chce zrobić parodię z Polski? Skończyły się w Polsce wybory, okres jakiegoś napięcia, zamieszania. Szuka się nowych ognisk walki i podziału. Kto może mieć interes, żeby tak Polskę osłabiać? To jest uderzenie w Polskę, w polski system finansowy jako całość.

Definicja celu

Ktoś z zewnątrz chce wprowadzić inny porządek. Zrobimy wszystko, żeby uniknąć takiej walki prawnej. Jesteśmy jednym z najlepszych banków centralnych na świecie. Wiarygodnym partnerem w Europie i na świecie. Mamy ogromne rezerwy wa-

lutowe. Mamy ogromne rezerwy złota, które nam tak wspaniale ostatnio przyrastają, bo cały czas dokonujemy kolejnych zakupów. Żeby zapewnić Polakom bezpieczeństwo. Siła złotego, jego siła nabywcza wynika z własnej siły. To jest gra popytu i podaży. Jesteśmy tak dużym krajem, tak dużą gospodarką, mamy tak doskonałą bankowość, że możemy sobie na to pozwolić. I złoty jest walutą wolną. Tak jak dolar, tak jak funt, tak jak euro. Choć nie jesteśmy walutą światową oczywiście. Ale mimo to kurs jest stabilny. Skończyła się wysoka inflacja, zgodnie z definicją. Przeszliśmy do inflacji umiarkowanej. Poniżej 10%. I zmierzamy do inflacji pełzającej, poniżej 5%. Cel inflacyjny w Polsce to jest 2,5 plus minus 1. To jest definicja celu.

Polski interes

Po co ktoś bije, tak uderza w bank centralny? Przecież żaden naród europejski nie atakuje swojego banku centralnego. Na Boga. W fazie najwyższej inflacji, która w krajach naszego regionu wynosiła czasami dwadzieścia kilka procent, nikt nie atakował tam banku centralnego. Bo powtarzam, tak jakby atakował swoje największe skarby narodowe. Nikt nie atakował banku centralnego. Dlaczego w Polsce to się dzieje? Dlaczego większość mediów i wypowiadających się atakuje swój bank centralny. Swój własny bank. Nie traktują go jako swój bank? Za granicą, gdzie blisko mają swój bank, który jest im bliższy?! Ktoś traktuje Polaków jak dzieci, daleko niedojrzałych ludzi, których można zapędzać z kąta w kąt. Po kolei chce likwidować nasze podstawowe instytucje. Sam atak na nasze służby graniczne to już było dużo. Ale to jest jeszcze nic, że tak użycie porównania, z atakiem na Narodowy Bank Polski i polską walutę. Więc my się będziemy bronić. Dzisiaj się z Państwem spotykamy po to, żeby powiedzieć, że się będziemy bronić. Mamy do tego warunki. Nie możemy nie bronić, bo bronimy polskich interesów.

Jesteśmy Polakami i bronimy interesów, bo mamy polskie interesy. Bo interesy mamy polskie.

Jeszcze Polska nie zginęła!

Subiektywna relacja z Marszu Niepodległości



ARTUR
WASZKIELEWICZ

■ Tak, w tym roku postanowiłem się wybrać do stolicy, żeby zobaczyć na własne oczy ten straszny przemarsz „tysięcy rasistów, faszystów i białych suprematystów”, o którym onegdaj opowiadał pewien rozczochrany jegomość na forum europarlamentu. Aby nie czuć się zagubiony, małżonka postanowiła mi towarzyszyć, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny.



Nasz pociąg przybył na dworzec Warszawa Gdańska o 11.30. Przejechaliśmy metrem do stacji Centrum, zakupiliśmy na stoisku biało-czerwoną opaskę ze znakiem Polski Walczącej dla mnie i rozetkę dla małżonki i poszliśmy na obiad do Hindusa. Marsz miał się zacząć o 14.00. Na Rondzie Romana Dmowskiego znaleźliśmy się sporo wcześniej i dołączyliśmy się do modlitwy różańcowej. Nastroj był bardzo uroczysty. Ludzie prze-

jęci, pomagający sobie wzajemnie i uprzejmi. Czuło się wspólnotę i powagę chwili. Po modlitwach wysłuchaliśmy przemówień. Podobno wystąpienie Krzysztofa Bosaka próbowano zagłuszyć, ale pod rotundą, gdzie staliśmy, nie było tego słyhać. A przemówienie było, jak sądzę, bardzo dobre. Mówiło o nadchodzących wyzwaniach i zagrożeniach, o wartościach, które powinniśmy



chronić i o niepodległości, którą łatwo stracić, gdy się dla niej nie pracuje i o nią nie walczy.

Przyszła pora na odśpiewanie Hymnu. Zapłonęły race, a ludzie śpiewali wszystkie zwrotki. To był wspaniały moment. Dym zasłonił Pałac Kultury, powiewały biało-czerwone flagi, wzniesiono transparenty. Jeszcze kilka komunikatów porządkowych i ruszyliśmy.

W zeszłym roku relacjonowałem marsz we Wrocławiu, gdzie mogłem swobodnie przechodzić na jego czoło i fotografować z dowolnego miejsca. Tym razem od czoła mogli fotografować tylko dziennikarze z akredytacją, a na trasie ustawiono barierki odgradzające dostęp od strony przeciwnic. Uniemożliwiło to dołączenie się do pochodu z bocznych ulic. Nad nami nieustannie krążył śmigłowiec i latały drony, a na Wiśle stały policyjne motorow-



► ki. Te środki bezpieczeństwa zadziałały widocznie znakomicie, gdyż mimo ogromnego tłumu ludzi nic niebezpiecznego właściwie się nie wydarzyło.

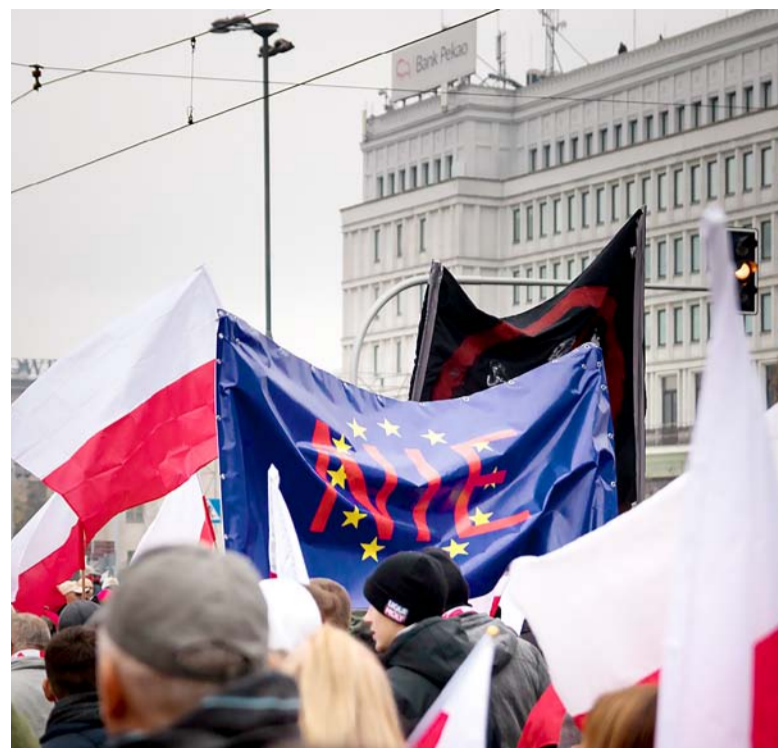
Przeglądając później różne relacje, znalazłem informacje o deptaniu flag UE i LGBT oraz o najbardziej niebezpiecznym incydencie – rzucaniu rac w pobliżu stacji benzynowej. Słyszałem też różne niezbyt kulturalne okrzyki intonowane przez niewielkie grupy młodych ludzi o bardziej radykalnym nastawieniu, ale ogół idących nie podejmował tych haseł.

Na Moście Poniatowskiego znalazłem się obok grupy niosącej flagi inne niż polskie: m. in. biało-czerwono-białe, czerwone z herbem Pogoni i różne inne, których znaczenia nie znam. W pewnym momencie grupa za-

trzymała się, odpaliła race i zaintonowała okrzyk: „Mińsk Warszawa wspólna sprawa!”. Byli to Białorusini, część z zasłoniętymi twarzami, zapewne po to, żeby nie zostać rozpoznaniymi przez wiadome służby.

Pochód przechodził w podniosłej i radosnej atmosferze. Widziałem całe rodziny, dzieci, osobę niepełnosprawną na wózku, różne kolory skóry i dredy na głowie. Nikt na nikogo nie napadał, wszyscy szli spokojnie śpiewając i uśmiechając się do siebie.

Jestem niezmiernie zadowolony z tej wyprawy, bo była satysfakcjonująca we wszystkich aspektach, może oprócz jednego. Chciałem choć raz w życiu zobaczyć prawdziwego faszystę – nie udało się.



Kraków

Obchody rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości



GRZEGORZ GORCZYCA



o godz. 9.30 złożeniem kwiatów przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego i Legionistów oraz przy pomniku Żołnierzy Polski Walczącej na Powiślu. O godz. 9.55 w krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu złożono kwiaty na sarkofagach marszałka Józefa Piłsudskiego oraz prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. O godz. 10.00 w Katedrze Wawelskiej rozpoczęła się msza św. w intencji Ojczyzny pod przewodnictwem księdza arcybiskupa Marka Jędraszewskiego, metropolity krakowskiego. Po nabożeństwie na placu przed Katedrą rozdawane były flagi państwowe. O godz. 11.45 złożono kwiaty przy Krzyżu Katyńskim

Obchodom święta odzyskania niepodległości towarzyszyły uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza z udziałem Wojska Polskiego, które rozpoczęły się o godz. 12.15. Zabrzmiał

hymn Polski, wręczono odznaczenia państwowe i akty nadania obywatelstwa polskiego dla 9 osób m.in. z Ekwadoru, Dominikany, Litwy, Grecji i Ukrainy. Ulicą Basztową przeszła uroczysta defilada pojazdów reprezentacyjnych służb mundurowych i formacji konnych.



W uroczystościach udział wzięli licznie zgromadzeni mieszkańcy Krakowa oraz turyści. W Krakowie święto 11 listopada nie ogranicza się do oficjalnych ceremonii – po raz 86. odbyła się Krakowska Lekcja Śpiewania. Jak co roku na krakowskim Rynku dla wszystkich uczestników Krakowskiej Lekcji Śpiewania przygotowano bezpłatne śpiewniki. Dzięki temu każdy mógł włączyć się we wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych od pierwszej do ostatniej zwrotki.

W sobotę, 11 listopada 2023 r. świętowano w Krakowie 105. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Jak podkreślał śp. Profesor Lech Kaczyński, nowoczesny patriotyzm jest wpatrzony w przyszłość, ale swoje korzenie ma w przeszłości. Dlatego rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, to okazja do powtórzenia lekcji historii i przypomnienie na nowo wartości, które zawsze scalały polski naród w najtrudniejszych chwilach, pozwalając mu przetrwać. Pamiętać należy, że niepodległość nie jest dana raz na zawsze, a kraj niepodległy to taki, który może decydować o swoich sprawach. Najważniejsza jest swoboda decydowania o własnym kraju, gdyż bez tego nie ma suwerennego państwa polskiego.



Krakowskie obchody 105. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości rozpoczęły się na placu o. Adama Studzińskiego, a następnie pochód patriotyczny przeszedł na plac Matejki.



Wywiad

MATEUSZ JERZMAŃSKI



Karolina Kaczorowska, wdowa po ostatnim Prezydencie RP na Uchodźstwie

24.07.2017 roku w rozmowie z Mateuszem Jerzmańskim na Zamku Królewskim w Warszawie

Jak znalazła się Pani na emigracji?

To była długa i ciężka droga. Po pierwsze wywózka w 1940 roku na Syberię. Potem, kiedy armia Andersa była formowana w Rosji, to dołączyliśmy do Polaków. Ojciec służył w wojsku, a nasza rodzina została wywieziona do Indii, Persji, Afryki. Tam spędziłam czas do zakończenia wojny. Następnie pojechaliśmy z ojcem do Anglii, z armią Andersa, z myślą, że jedziemy do Polski. Niestety wkrótce przyszło wielkie rozczarowanie – do Polski nie mogliśmy wrócić, bo jak Pan wie, Polska stała się częścią moskiewskiego imperium. Więc zostaliśmy na emigracji. Niektórzy pojechali do Ameryki, Australii... Mój ojciec był w takim wieku, że już nie chciało przyjmować takiego starszego pana, to zostaliśmy w Anglii.

Jak Pani poznała prezydenta Kaczorowskiego?

Byłam harcerką prawie od urodzenia. Przyszłego Prezydenta oczywiście poznałam w harcerstwie, w Londynie. Będąc zwykłą drużyną w zastępie, zetknęłam się z harcmistrzem. Między nami była spora różnica, ale on był fantastycznym harcerzem, dobrym człowiekiem. Tradycja w rodzinie została – proszę sobie wyobrazić, że każda moja córka ma męża z harcerskiego środowiska.

Czy to była taka romantyczna miłość?

Dlaczego spodobał mi się o 10 lat starszy kawaler? On nie mówił banalnych komplementów. Był taki mądry i jakoś „kliknęło”. No i oczywiście, ja bardzo ceniłam to, że był harcerzem. Kiedy pobraliśmy się, bardzo dużo czasu spędzałam dla harcerstwa i dla pracy, ale ja rozumiałam to. Rozumiałam na przykład, jak w czasie wakacji wyjeżdżał gdzieś, czy do Ameryki, czy jako instruktor, jako harcmistrz. Rozumiałam, że to jest jego życie, jego zadanie. I nie miałam nic przeciwko temu. Byliśmy o tyle szczęśliwi, że się rozumieliśmy. I to było bardzo ważne.

Pani mąż pełnił bardzo ważną rolę na emigracji. Jak to wpływało na niego, na Panią, na rodzinę?

U nas rodzina była bardzo polska. I sprawa Polski była zawsze bardzo prostolinijna i pierwszoplanowa. Nie było inego kraju. Wspieraliśmy go we wszystkim i zgodziliśmy się z nim, bo to była



prawda. To było takie rozumienie Polski, takie przedwojenne. Dla ojczyzny robi się wszystko. Pamiętam ostatni moment przed Smoleńskiem. Wybierał się tam i jego kuzyn spytał się: *wujku, dlaczego ty tam jedziesz?* A on odpowiedział: *idę uklonić się tym, którzy zginęli za Polskę, bo to dla mnie bardzo ważne.* Młodzieniec kontynuował: *A co ty byś dała dla Polski?* Mąż powiedział: *jeżeli przyjdzie, to i życie też oddam dla Polski.* To były jego ostatnie słowa w piątek, wieczorem. Tak było. Nikt się nie spodziewał takiej rzeczy, prawda, ale co zrobić. Zostawiłam go w Polsce, dlatego że on... Uważam, że tam, gdzie teraz leży, jest bardzo szczęśliwy.

Przekazanie insygniów władzy, ciągłości władzy prezydenckiej w Polsce, jak to się odbyło?

Przyszedł ten moment, kiedy trzeba było to zrobić... Zgodnie z konstytucją, nasz emigracyjny rząd miał je przekazać, jeżeli Polska będzie miała prezydenta wybranego przez naród, a nie przez rząd czy przez Rosję. I tak się stało. Wałęsa został wybrany i to był czas. Przyjechaliśmy do Polski. Przekazanie odbyło się bardzo uroczystie na Zamku Królewskim. Osobiście nie zapamiętam momentu, kiedy usiadłam po raz pierwszy w życiu na polskim zamku i usłyszałam wypowiedź Wałęsy, że prezydent wrócił do domu – to było coś pięknego. Wie pan, to trzeba czuć.

Co by pani powiedziała Polakom z perspektywy swojego życia, z perspektywy życia swojego męża, ojca i całej swojej rodziny?

Co najważniejsze, proszę pana, to być sobą. Być dumnym z tego, kim się jest. Trzeba być dumnym z tego narodu i z tego pokolenia, skąd się pochodzi. Zrobić jak najwięcej, żeby szlachetnie życie przeżyć i dzieci wychować. Jak osiadłam w Anglii to miałam 16 lat, ale moje dzieci, wnuki wszystkie mówią po polsku. Trzeba dzieci nauczyć kochać Polskę, żeby ją kochały wielką miłością. Dużo rodzin na emigracji zachowało polskość i teraz gdy mogą jechać do Polski, to jadą i są szczęśliwi. Do harcerstwa należą moje córki, a teraz wnuki. Na stulecie harcerstwa polskiego byli w Polsce. Najważniejsze to być Polakiem. Będziemy kiedyś szczęśliwi, że jesteśmy Polakami, że jest taki kraj jak Polska. Docenimy, czego do-

czekaliśmy. Dzięki wielu Polakom, patriotom, którzy walczyli, mamy wolną Polskę. Możemy przyjechać ze swoimi dziećmi do Kraju. I to jest piękne, być kimś, gdzie się gdzieś należy, do swojego własnego kraju, obojętnie gdzie się mieszka. Ja mimo że mieszkałam całe życie poza Polską, zawsze czułam, że Polska jest moim krajem. Tak wychowuję dzieci.

Dziękuję Pani serdecznie.

Karolina Kaczorowska z domu Mariampolska urodziła się w 1930 roku w Stanisławowie (dzisiejszy Iwano-Frankiwsk na Ukrainie). W 1940 wraz z rodziną została wywieziona na Syberię. Związek Sowiecki opuściła wraz z Armią Andersa, której żołnierzami byli jej ojciec, brat i przyszły mąż. Była jednym z „tułacznych dzieci”: po opuszczeniu ZSRR i długiej drodze przez Persję, trafiła do Ugandy. Tam, w Koja, chodziła do polskiej szkoły. W Ugandzie pozostała do końca lat 40. XX wieku, a następnie wyjechała do Wielkiej Brytanii. Po skończeniu studiów na uniwersytecie londyńskim rozpoczęła pracę nauczycielki. Dzięki zaangażowaniu w działalność harcerską poznała Ryszarda Kaczorowskiego, którego poślubiła w 1952 roku. Para miała dwie córki: Jadwigę i Alicję oraz pięcioro wnuków. Karolina Kaczorowska była aktywną uczestniczką życia społecznego polskiej emigracji. Prócz harcerstwa w szczególności angażowała się w działalność charytatywną Zjednoczenia Polek w Wielkiej Brytanii. 19 lipca 1989, po zaprzysiężeniu Ryszarda Kaczorowskiego na urząd Prezydenta RP na Uchodźstwie, została Pierwszą Damą na Uchodźstwie. W grudniu 1990 Ryszard Kaczorowski uroczystie przekazał insygnia prezydenckie Lechowi Wałęsie. Karolina Kaczorowska towarzyszyła wówczas mężowi i był to dla niej przyjazd do kraju po 50 latach. 10 kwietnia 2010 miała wraz z mężem wziąć udział w obchodach 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, jednak z powodu choroby zrezygnowała z wyjazdu. Jej mąż udał się więc w podróż sam, i jak wszyscy pasażerowie prezydenckiego samolotu, zginął w katastrofie smoleńskiej. Pomimo tragedii Karolina Kaczorowska nie zaprzestała działalności publicznej. Była szczególnie kustoszką pamięci o zmarłym mężu. W 2012 r. została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Odeszła 21 sierpnia 2021 w Wielkiej Brytanii. Miała 90 lat.

BEATA
STRAGIEROWICZ


Patriotyczne telegramy

– polski fenomen

■ Na wstępie chciałabym podkreślić, że polskość jest cennym przywilejem wypracowanym i wywalczonym przez pokolenia. I dlatego właśnie dziś gdy – jak słusznie zauważył Krzysztof Szczerski w jednym ze swych tekstów – „Europa ma fundamentalny problem z własną tożsamością, z własną cywilizacją, gdy coraz bardziej przemienia się w postkulturowy, postcywilizacyjny czy posttożsamościowy zlepek jakiś nieokreślonych sił i procesów (...)” przywoływanie historii osób, rodzin, lokalnych społeczności czy interesujących zwyczajów wydaje się być szczególnie ważne.

Ciekawym fenomenem polskiego patriotyzmu, który odzwierciedla jakże złożony charakter polskiej tożsamości, są patriotyczne telegramy. Skąd wzięły się takie blankiety nazywane również telegramami kościuszkowskimi? Aby prześledzić historię tych druków należy cofnąć się do XIX wieku, gdy podzielona pomiędzy zaborców Rzeczpospolita Polska starała się zachować język i tożsamość.

W Wielkopolsce Polacy poddawani byli bardzo silnej presji związanej z rozmaitymi zakazami zaborcy, których celem była szybka germanizacja ludności pochodzenia polskiego. Jednocześnie trwała tam „najdłuższa wojna nowoczesnej Europy”. Polacy skonsolidowali się w duchu solidarności narodowej i gospodarczej. Z zaborcą walczonego poprzez patriotyczne wychowywanie młodzieży, edukację oraz rzetelność i sumiennosc w każdej sferze życia. Wielkopolanie zbudowali niezwykły opór korzystając z mądrości i sprytu, z przedsiębiorczości i odporności psychicznej, z pogody ducha i wierności ideałom. Przetrzymali i „żelaznego kanclerza” Ottona von Bismarcka i Hakałę, wrogów silnych i zdeterminowanych, przebiegłych i zaciekleń. Udowodnili, że ich polskość nie jest w stanie wymazać z serca żadna siła.

Ogromne znaczenie dla zachowania narodowej tożsamości miały obchodzone na ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów rocznice kościuszkowskie – rocznica insurekcji i rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki. Zupełnie wyjątkowe rozmiary przybrały obchody setnej rocznicy śmierci Naczelnika w 1917 roku. Uroczystości połączone z nabożeństwami, pochodami i przemówieniami odbyły się w co najmniej stu miejscowościach, w tym także we wsiach.

Formy walki o utrzymanie narodowej tożsamości były niezwykle zróżnicowane. Jednym z oryginalniejszych pomysłów było wydawanie ozdobnych, kolorowo ilustrowanych blankietów o tematyce historyczno-patriotycznej służących do przekazywania życzeń z okazji świąt rodzinnych, narodowych i religijnych. Druki nazywano telegramami patriotycznymi lub telegramami kościuszkowskimi, gdyż początkowo pojawiał się na nich wizerunek Tadeusza Kościuszki. Po raz pierwszy blankiety takie ukazały się w Poznaniu w 1895 roku z inicjatywą Marii Łebskiej, żony Walerego Łebskiego, literata, redaktora naczelnego „Wielkopolanina” oraz Teodory Kuzstelanowej, żony działacza gospodarczego i finansisty Józefa Kuzstelana. Utworzyły one Komitet do Wydawania Kart Gratulacyjnych, zwany Komitetem Pań albo Komitetem Poznańskim. Dochód ze sprzedaży owych kart przeznaczono na cele narodowe, społeczne i dobroczynne.

Telegramy patriotyczne bardzo szybko się rozprzestrzeniły. Umieszczano na nich wizerunki postaci historycznych, bohaterów walk o niepodległość oraz symbole i godła narodowe. Aby ułatwić korzystanie z blankietów opracowano również teksty prostych, dowcipnych życzeń dostosowanych do okoliczności, które znalazły się w publikacji „Bukiet Dobrych Powinnowań wierszem i prozą, życzeń do Telegramów Kościuszkowskich” wydanej w Inowrocławiu.

Pierwsze telegramy kościuszkowskie drukowano w poznańskim zakładzie litograficznym Antoniego Rose. Dość szybko zastąpiły one pruskie telegramy pocztowe. Z czasem druku blankietów podejmowały się kolejne firmy, m.in. zakład Franciszka Ziółkowskiego z Pleszewa. Od 1912 roku ozdobne blankiety pocztowe o cha-



Telegram z portretem Tadeusza Kościuszki; fot. Beata Stragierowicz



Telegram z portretem Adama Mickiewicza; fot. Beata Stragierowicz



Telegram z portretem gen. Józefa Hallera; fot. Beata Stragierowicz



Telegram ślubny z wizerunkiem Tadeusza Kościuszki i biało-czerwonymi flagami; fot. Beata Stragierowicz

rakterze patriotycznym wydawało również Towarzystwo Czytelni Ludowych. Instytucja ta odegrała bardzo ważną rolę w krzewieniu oświaty wśród Polaków w zaborze pruskim. Zakładała biblioteki i czytelnie dostarczające polską literaturę oraz organizowała odczyty i spotkania edukacyjne. Działalność Towarzystwa można uznać za realizację duchowej spuścizny Juliusza Słowackiego, który błagał:

„Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...”

Blankiety wydawane przez Towarzystwo Czytelni Ludowych projektowało wielu artystów, m.in. Jerzy Hulewicz, Kazimierz Kościński, Tadeusz Szafranski, Franciszek Tatula, Wiktor Gosieniecki, Paulin Gardzielewski. Szczególnie interesującą szatą graficzną wyróżniają się druki opracowane przez Kazimierza Kościńskiego (1899-1973), artystę współtworzącego w 1933 roku poznańską grupę „Twór”. W swych projektach Kościński stosował zgeometryzowaną linię, płaską plamę barwną i zrytmizowaną kompozycję – środki charakterystyczne dla estetyki art déco. Telegramy z wizerunkami Adama Mickiewicza czy Ignacego Jana Paderewskiego reprezentują całkiem dobry poziom artystyczny, który nie zawsze osiągały inne używane blankiety.

Telegramy patriotyczne były przesyłane na terenie zaboru pruskiego. Popularne były także wśród Polonii w Niemczech, m.in. wśród Polaków mieszkających we Wrocławiu. Pozostawały w użyciu również po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, a ostatnie wysyłane były jeszcze po zakończeniu II wojny światowej. W 1946 r. telegramy takie otrzymała z okazji ślubu moja Ciocia. Przez kilkadziesiąt lat przechowywała je w specjalnym albumie.

Najciekawsze wśród nich są telegramy zaprojektowane przez Kazimierza Kościńskiego, o którym już była mowa wyżej. Są to blankiety z wizerunkami Tadeusza Kościuszki, Adama Mickiewicza i gen. Józefa Hallera. Ich portrety umieszczono w okrągłej ramie z liści akantu. Na każdym z telegramów znalazł się cytat lub sentencja. Druk z wizerunkiem Kościuszki, z przedstawieniem bohaterów spod Racławic – kosynierów, którzy wspierali regularne oddziały polskie, zawiera słowa: „Gdy bratnia w szeregu ścisnęła się dłoń”. Z kolei telegram z portretem Mickiewicza i stojącym na drabinie wieśniakiem czytającym książkę opatrzone napisem: „Oświata ludu dokona cudu”. Bohaterem trzeciego telegramu zaprojektowanego przez Kościńskiego jest dowódca „błękitnej armii” – gen. Józef Haller. Wizerunkowi towarzyszą pierwsze słowa Roty: „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Pozostałe telegramy w albumie Cioci są popularnymi wzorami patriotycznych druków. Niektóre to typowe druki ślubne jak telegram z Kościuszką i napisem: „Szczęść Boże Młodej Parze”.

Telegramy kościuszkowskie pozostają świadectwem starań naszych przodków o zachowanie ojczystego języka i kultury w czasach zaborów i bezwzględnej germanizacji. W 1946 roku, w rzeczywistości Polski Ludowej, stały się wyrazem idei niepodległościowej i patriotycznej, która przetrwała komunistyczny reżim i odrodziła się po wielu latach.



Szlachetna pasja

ANDRZEJ
MANASTERSKI



■ „Kurier Warszawski” z 8 lipca 1931 roku informował: „Wczoraj zmarł na przewlekłą cukrzycę śp. prof. Zygmunt Wolski, powszechnie znany bibliofil i w swoim czasie długoletni pomocnik bibliotekarza ord. Krasińskich.” Po czym następowała krótka charakterystyka Zmarłego. Próżno jednak szukać tej postaci w wyszukiwarkach internetowych. Jego nazwisko pojawia się wprawdzie tu i ówdzie, jednak występuje w kontekście innych informacji, raczej jako obecny „przy okazji”.

To duże nieporozumienie, bowiem Zygmunt Wolski w sposób wybitny realizował mądry, szlachetny i ze wszech miar patriotyczny nakaz, jakim było ratowanie polskich druków w okresie zaborów. Gdzie jak gdzie, ale na ziemiach polskich pod zaborami, wszelkiej maści kolekcjonerzy polskich pamiątek, powinni być zaliczani do szeregu żołnierzy walczących o niepodległość Ojczyzny, podobnie jak ci, którzy toczyli boje na polu bitwy czy prowadzili działalność konspiracyjną. Zresztą niektórzy z nich potrafili łączyć jednocześnie te trzy aktywności, wypełniając swoje życie takim rodzajem patriotycznych powinności, które były najbardziej potrzebne w danej chwili. Zygmunt Wolski nie walczył karabinem ani szablą na polu bitwy. Za oręż służyła mu książka i wszelkie słowo pisane i drukowane, które należało zachować dla przyszłych pokoleń, by poznały swoje dzieje.

Zygmunt Wolski urodził się 19 lutego 1862 roku w Kąkolewnicy w powiecie radzyńskim w województwie lubelskim. Pochodził z zubożałej szlachty, „chodzącej dzierżawami”, tzn. utrzymując się z dzierżawy majątków od bogatszych właścicieli ziemskich. Mimo trudnej sytuacji finansowej Zygmunt Wolski ukończył gimnazjum w Białej Podlaskiej, a następnie rozpoczął studia filologiczne i filozoficzne. Początkowo studiował w Warszawie. Jak wiadomo, Uniwersytet Warszawski, zwany od 1862 roku Szkołą Główną, w ramach represji powstańczej 1863 został zamknięty, a w jego miejsce powołano Cesarski Uniwersytet, silnie zrusyfikowany, opanowany przez pracowników sprowadzonych z głębi Rosji. Program rusyfikacji powodował, że polscy studenci od czasu do czasu organizowali bojkot uczelni, co powodowało spadek studiujących z 60% do zaledwie 10% w 1905 r. Bojkotujący wyjeżdżali do innych miast, by kontynuować studia. Wolski wybrał studia filozoficzne we Fryburgu.

Warto przy tym zaznaczyć, że kiedy w 1915 roku Niemcy zajęli Warszawę i Uniwersytet Warszawski ponownie został otwarty, Zygmunt Wolski wznowił studia filologiczne. Miał wówczas 53 lata i był naj-

starszym studiującym studentem. Z tej okazji w warszawskiej prasie pojawiły się wzmianki wraz ze zdjęciem najstarszego studenta. Gwoli prawdy, jego ówczesna wiedza dalece przewyższała program, który realizowano w toku studiów. Może starszy wiekiem, ale ciągle młody duchem, przysiadł się do młodszych studentek i opowiadał kawały, czasami nie zawsze przyzwoite. Uchodziło mu to na sucho, bowiem wykładowcy sami byli jego kolegami. Poza tym Wolski często przynosił na zajęcia egzemplarze druków ze swoich zbiorów. Po co zatem studiował? Dla „papierka”, aby pokazać uzyskanie uprawnień do pracy zawodowej. A w tej dziedzinie był już wówczas specjalistą, jakich mało.

Specjalizował się w drukach Michała Grella (Groella), który przeniósł w 1768 swoją drukarnię z Dreżna do Warszawy pod nazwą Drukarnia Narodowa. To właśnie z tej drukarni wyszedł druk Ustawy Rządowej, znany jako Konstytucja 3 Maja z 1791 roku, a także wiele innych tytułów, w tym tygodnik „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”. Zygmunt Wolski przyczynił się do poznania dzieł wydawniczych, publikując „Spis wydawnictw, wyszłych w Dreżnie, Lipsku i Warszawie, nakładem, lub czcionkami Michała Grella (Gro-

ella)”. Spis ten znalazł się jako część składowa monografii „Michał Groell, obrazek na tle epoki Stanisławowskiej”, Kraków 1896 – autorstwa historyka Adolfa Pawińskiego. Wolski był wówczas pomocnikiem bibliotekarza w bibliotece Ordynacji Krasińskich w Warszawie. Jednocześnie pracował jako nauczyciel w szkołach prywatnych, ucząc po kryjomu języka polskiego. Czasem przynosił na zajęcia eksponaty ze swojej biblioteki.

Jakim był nauczycielem? Sporo na ten temat pisał inny bibliofil, ale i nauczyciel, Jan Michalski, w swojej wspomnieniowej „55 lat wśród książek”. Wolski nie był nauczycielem wzorowym. Uczniom na początku roku szkolnego zadawał pracę pisemną, której nie sprawdzał. Nie wyrzucał jednak tych prac, bowiem, jak mówił, „może ich autorzy będą kiedyś sławnymi?” Dyrektorzy szkół niejednokrotnie próbowali przywołać Wolskiego „do porządku”, ale nic z tego nie wynikało. Tym bardziej, że sami uczniowie nie byli zainteresowani zmianami. Co ciekawe, odnosili się do nauczyciela z szacunkiem i wiele zyskiwali na jego interdyscyplinarnych wywodach. Kiedyś Wolski otrzymał w prezencie od swojego byłego ucznia pracę naukową, z dedykacją – nauczycielowi, „który rozbudził zamiłowanie do przyrody ojczystej”.

Potrafił dawać sobie radę z młodzieżą w każdej sytuacji. Jeden z uczniów próbował „wkręcić” nauczyciela, pytając o znaczenie jakiegoś nieprzyzwoitego słowa. Wolski zamiast odpowiedzieć, popatrzył na ucznia, zapytał ile ma lat, a kiedy otrzymał odpowiedź, odpowiedział, że z takim „baranem, który jest prawie dorosły i nie wie co oznacza to słowo, nie ma zamiaru rozmawiać”. Skonfundowany uczeń tylko naraził się na śmiech i żarty kolegów.

Uczniowie znali zamiłowanie swego nauczyciela do starych książek. Podczas pobytu na wycieczce szkolnej odwiedzili bibliotekę klasztorną. Wolski odkrył tam rzadki druk, który leżał na podłodze, nikomu najwyraźniej niepotrzebny. Zakonnicy jednak w żaden sposób nie godzili się na sprzedaż druku twierdząc, że reguła zakonna na to nie pozwala. Kiedy jednak wycieczka opuściła klasztor, jeden z uczniów wyciągnął z za pazucha druk. Wolski najpierw „rypnął pogadankę”, ale uczniowie przekonali jednak nauczyciela mówiąc, że „w klasztorze ta książka i tak nikomu nie jest potrzebna, skoro leżała na podłodze”. Kolekcjoner sam czasami uciekał się do „smykania”, kiedy inne metody nie działały. Tak postąpił podczas wizyty w innej bibliotece zakonnej, w której rzad-

kie druki wały się po pomieszczeniu, stanowiącym tylko z nazwy bibliotekę. Oprócz książek było tu wiele innych przedmiotów, co wskazywało raczej na skład rzeczy zbędnych. Także tym razem zakonnicy nie chcieli ani podarować, ani sprzedać ciekawych egzemplarzy. Wolski poutykał książki za pazuchę, do spodni, część związał sznurem i spuścił przez okno na zewnątrz. I tym sposobem ratował dobra narodowe. Nie dla siebie. W testamentie ponad 30 tysięcy egzemplarzy woluminów zapisał Bibliotece Publicznej w Warszawie.

Osobnym zasobem były zbiory etnograficzne, na które składały się wyroby ceramiczne, wycinanki, rzeźby, wyroby rzemiosła chłopskiego, przekazane do Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Bo etnografia była także w kręgu jego zainteresowań. Jako członek Komisji Archeologiczno-Antropologicznej w Akademii Umiejętności w Krakowie, publikował efekty swoich badań ludoznawczych w piśmie „Wisła”, redagowanym przez Jana Kasprowicza. O wartości zbiorów Wolskiego niech świadczy fakt wykorzystania jego eksponatów do ilustracji monumentalnej szóstomowej pracy Piotra Chmielowskiego „Historia literatury polskiej”. Zbiory po śmierci darczyńcy znalazły godne miejsce i udostępnione, służyły nauce polskiej. Wolski co prawda już wcześniej marzył, by nabyć kamienicę, wysiedlić lokatorów i całość wypełnić zbiorami. Jednak pozostało to tylko w sferze marzeń. Jego środki finansowe nie pozwalały na tak poważne inwestycje, wystarczały „zaledwie” na zakup eksponatów, na co nigdy nie żałował pieniędzy. Nawet kosztem rodziny, która czasami musiała zmagać się z brakiem pieniędzy. Niestety większość jego zbiorów uległa zniszczeniu podczas II wojny światowej.

On sam tego nie doczekał. Pozostawił jednak po sobie zbiór, który świadczył o mądrości, szlachetności i wytrwałości jego właściciela. I zapisał się w pamięci wielu mu współczesnych, jako człowiek ognarnięty pasją ratowania narodowych skarbów polskiej kultury.

Ś P

MARIAN
STACHNIUK

1955–2023



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego kolegi, przyjaciela, działacza podziemnej „Solidarności” i „Solidarności Walczącej”, współtwórcy Porozumienia Prasowego „Solidarność Zwycięży”, Mariana Stachniuka.

Drukarz podziemny, redaktor naszego pisma „Solidarność Zwycięży”, więzień polityczny w latach 80.

Rodzinie Mariana składamy szczere wyrazy współczucia.



AUTONOMICZNY
WYDZIAŁ WSCHODNI
„SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ”



Koleżdy i przyjaciele
ze środowisk podziemia niepodległościowego:
Porozumienie Prasowe „Solidarność Zwycięży”
„Solidarność Walcząca”
Autonomiczny Wydział Wschodni
„Solidarności Walczącej”



Tęsknię za Polską

Z Andrzejem Bafalukoszem rozmawia Stanisław Srokowski

Panie Andrzeju, przyjaciele z podziemia, z Solidarności Walczącej, nazywają Pana „nasz Grek”. Wie Pan co to znaczy?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, pozwolę sobie przytoczyć pewne pozornie niezwiązane z pytaniem mało znane w Polsce wydarzenie, jakie miało miejsce w Grecji w 2015 roku. Jeden z ważniejszych ministrów w lewicowym rządzie Syrzy podczas wywiadu radiowego powiedział, iż w czasie II wojny światowej z Niemcami faszystowskimi oprócz Austriaków współpracowali również Polacy. Wzburzona polska diaspora ostro na to zareagowała. Do protestu przyłączyło się wielu Greków, w większości potomków greckich emigrantów, którzy po tragicznej wojnie domowej znaleźli się na przełomie lat 40. i 50. w Polsce. Ten protest przyniósł taki efekt, że ów minister A. Flamburari przeprosił publicznie Polaków. „Nasi Grecy” stanęli więc w obronie dobrego imienia Polski, potwierdzając w ten sposób swoją wdzięczność za gościnę, jaką przed laty ofiarowali im Polacy.

Dla mnie określenie „nasz Grek” ma szczególny wymiar. Jest potwierdzeniem zaufania, jakim mnie obdarzyli ludzie, dla których zaufanie było fundamentem działalności i bezpieczeństwa. Byłem dla nich „ich Grekiem”, gdyż uwierzyli w moje szczere zaangażowanie, dyskrecję, organizacyjną sprawność, a w razie potrzeby poświęcenie. To oczywiście zobowiązywało do intensywniejszej działalności. Chyba ukoronowaniem tego kredytu zaufania było złożenie w 1985 roku w podziemiu przysięgi Solidarności Walczącej osobiście przed ukrywającym się Kornelem Morawieckim.

Jak się Pan znalazł w Solidarności Walczącej? W jakich okolicznościach? Kiedy?

Gdybym był radykalnym deterministą, powiedziałbym, iż Solidarność Walcząca była moim przeznaczeniem. 13 grudnia 1981 był dla mnie wstrząsem, nie tyle z powodu wprowadzenia stanu wojennego, ile z faktu, iż zrobiono to polskimi rękami. Poczulem wtedy, że muszę się włączyć w jakąś działalność, kontestując stan wojenny.

Czym się Pan wtedy zajmował i gdzie?

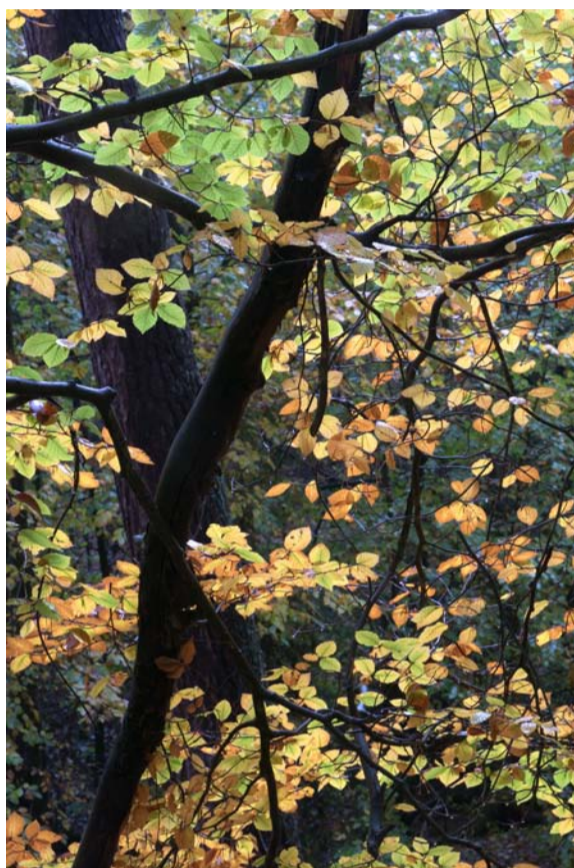
Pracowałem wtedy we Wrocławiu w PKO przy ul. Wita Stwo-

sza. Próbowałem wraz z kilkoma kolegami kolportować ulotki i gazetę „Z dnia na dzień”. Organizowaliśmy przy grupie Frasyniuka różne akcje protestacyjne, raczej z mizernym skutkiem. Zmieniło się to dopiero wtedy, kiedy wiosną 1982 roku mój serdeczny kolega z dzieciństwa i z parafii poznał mnie z Jadzią Tokarską, która pracowała w gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego. I to ona właśnie zaczęła dostarczać mi regularnie większe ilości „bibuły”. I to jakiej?! Docierała do mnie „Solidarność Walcząca”, „Biuletyn Dolnośląski” i inne podziemne gazetki. Jednak sam kolportaż i udział w demonstracjach mi już nie wystarczał. Chciałem czegoś mocniejszego. Jesienią Jadzia zaproponowała mi zanurzenie się głębiej w strukturach konspiracyjnych.

Pewnego październikowego popołudnia zaprowadziła mnie na ul. Kruszwicką i tam poznałem Barbarę Sarapuk. Już pierwszego dnia zacząłem poznawać tajniki drukowania, wtedy jeszcze bardzo prymitywne. Sito przyszło kilka miesięcy później.

Niestety w grudniu nastąpiła wpadka. Baškę oraz dwóch innych kierujących grupą aresztowano. Reszta wraz ze mną odpowiadała z „wolnej stopy”. Proces „Wiadomości Bieżących” odbył się na wiosnę 1983 r. Oprócz niewinnionej wtedy Hani Łukowskiej-Karniej, którą wówczas poznałem, wszyscy zostaliśmy skazani na wyroki w zawieszeniu. Po procesie cała niemal grupa „WB” przeszła już formalnie do SW. Na przekór zagrożeniom, bogatsi o doświadczenia z pierwszego okresu konfrontacji z władzą, nasze działania nabierały rozmachu i przynosiły efekty.

I znów 30 sierpnia 1983 r. trochę przypadkowo podczas rozrzucania ulotek SW nawołujących do manifestacji, wraz z kolegą zostaliśmy zatrzymani na Rynku przez patrolujących ten rejon esbeków. Tym razem zostałem skazany na bezwarunkowe osadzenie w Zakładzie Karnym m.in. w Strzelinie. Po wyjściu w 1984 z więzienia wiosną tego roku znowu rzuciłem się w wir pracy konspiracyjnej jako drukarz i kolporter.



Czy zetknął się Pan bezpośrednio z Kornelem Morawieckim?

W maju 1985 r. złożyliśmy wraz z moim bratem Janem przysięgę w obecności przywódcy SW Kornela Morawieckiego. To było nasze pierwsze spotkanie z Kornelem, dla mnie bardzo emocjonujące. Nagle zobaczyłem ikonę niepodległościowego podziemia, zaciekle poszukiwanego przez wszystkie tajne służby PRL. Wywarł na mnie ogromne wrażenie swoją bezpośredniością, optymizmem i swobodą w zachowaniu. Nie licząc doniosłej chwili składania przysięgi, atmosfera przypominała przyjacielską „herbatkę”. Ponownie spotkałem Kornela dopiero po 30 latach we wrocławskiej siedzibie Stowarzyszenia SW przy ul. Barlickiego oraz kilka razy przy innych różnych okazjach, kiedy przyjeżdżałem z Grecji do Wrocławia. To były krótkie rozmowy. Kornel ciągle nalegał, bym pisał od czasu do czasu o sytuacji w Grecji do redagowanej przez niego „Gazety Obywatelskiej”, której zastępcą redaktora naczelnego był znany mi od 1982 r. mój przyjaciel, Albert Łyjak. O Kornelu przed rokiem, w trzecią rocznicę Jego śmierci, napisałem krótki artykuł, w którym starałem się przedstawić jego przywódcze zalety i polityczną wizję. Kornel jawił mi się przede wszystkim jako dobry człowiek. A jak pisał chyba największy filozof wszechczasów

Platon: „Człowiek dobry nie ma żadnego powodu, by były w nim zawiść, strach, gniew i niechęć”.

Mieszka Pan obecnie w Grecji, w Pireusie, koło Aten. Tęskni Pan za Polską? Wspomina Pan dawne czasy?

Przyjechałem do Grecji w 1989 po tzw. wolnych wyborach, uznając, iż moja rola, jako konspiratora skończyła się, a ambicji włączenia się do polityki nie odczuwałem. Chciałem poza tym poznać moją grecką rodzinę i ojczyznę mego śp. ojca. Dość szybko uzyskałem obywatelstwo greckie i zatrudniłem się na greckich promach pasażerskich, na których pracowałem ponad 20 lat.

Ogólnie mówiąc, adaptacja moja, mojej żony Wiesi i syna do warunków greckich przebiegła dość szybko, choć nie bez problemów. Ale chcę być szczery, tęsknota za Polską mnie nie opuszcza. Moja dusza na trwałe związała się z nadodrzańską ziemią i przyjaciółmi lat młodości. A zwłaszcza z tym niesamowitym okresem buntu lat osiemdziesiątych, który odcisnął piętno na moim dalszym życiu. Egzystencjalnie, praktycznie i rodzinnie jestem wrośnięty w helleńskie realia, ale w sensie metafizycznym, kulturowym wciąż zakorzeniony jestem w lechickiej ziemi, z jej nieprawdopodobną historią, karkołomną teraźniejszością i mam nadzieję świetlaną przyszłością.

Co dała Panu Solidarność Walcząca?

Solidarność Walcząca z jednej strony prezentowała radykalną, nieugiętą postawę wobec komunistycznego dyktatu, z prostym przesłaniem pokonania sowieckiego systemu, a z drugiej miała ten nieuchwytny urok idealnej, ale nie utopijnej wizji świata lepszego – międzyludzkiej solidarności, gdzie odwaga mówienia prawdy nawet kosztem realnej polityki jest najważniejsza. Przede wszystkim SW nauczyła mnie konsekwencji w działaniu, pokonywania bariery strachu i wrodzonej nieśmiałości, ale też wyrozumiałości dla ludzkiej słabości, co zresztą przydało mi

się również na obczyźnie. Jednak najważniejsi w tej organizacji byli ludzie, z którymi zetknąłem się, na czele z Kornelem Morawieckim. Dzięki SW pojąłem, że afirmacja świata wymaga ciągłej walki, nieustannego dążenia do celu, choćby wydawałby się on nieosiągalny. Życie należy przeżyć godnie. A SW walczyła przede wszystkim o godność poszczególnego człowieka i całego narodu.

Jak Pan widzi obecną Polskę z greckiej perspektywy?

Mieszkam już w Grecji ponad 30 lat. Ale wciąż śledzę, co się w Polsce dzieje. Ostatnie 8 lat, kiedy rządziła Zjednoczona Prawica, przy wszystkich jej niedociągnięciach i błędach, były – moim zdaniem – dla Polski najlepsze. Obecnie mam ogromne obawy dotyczące utraty częściowej, a być może całkowitej suwerenności państw narodowych na rzecz europejskiego mołocha, który jak wszystko wskazuje, będzie przypominał Związek Sowiecki. Dlatego też podpisałem Apel członków SW przeciwko budowaniu eurokolchozu. Sami Grecy w większości niestety zapatrzeni w swoje wewnętrzne swary, pielęgnując w sobie kompleks „pępka świata”, zdają się nie rozumieć, jakie niebezpieczeństwa nam zagrażają.

Polacy i Polska są w Grecji odbierani pozytywnie. Niektórzy z polityków konserwatywnych przyznają, iż Polska ma świetne wyniki gospodarcze i mam wrażenie, że próbują naśladować w niektórych punktach politykę PiS. Osobiście w tych kryzysowych chwilach odczuwam, tak samo jak mityczny Syzyf, że musimy wrócić do wytoczenia pojęcia prawdy na szczyt, by nie dać się manipulacji i wszelkim oszustwom. Z perspektywy Grecji, kraju gdzie w starożytności narodziło się pojęcie prawdy, obrona tej wartości dla kolejnych pokoleń staje się najważniejsza. A trzeba zacząć od prawdy historycznej, a nie od rugowania historii ze szkół, czy likwidowania IPN. Czy to będzie prawda o ludobójstwie Ormian i Greków Pontyjskich, czy o zbrodni katyńskiej lub też o zbrodni wołyńskiej, to w każdym przypadku prawda ta musi być ujawniana i rozpowszechniana. O prawdę walczyła Solidarność Walcząca podczas stanu wojennego, przed i po „okrągłym stole”. Prawda jest więc i ciekawa i niezbędna.

Wokół

genderowych absurdów

Marek Bober

WIDZIANE Z CHICAGO


Świat tzw. celebrytów, świat aktorów, piosenkarzy i influencerów, już dawno został otumaniony marksizmem kulturowym i przeróżnymi lewackimi poglądami. Dobrze jest czasami dostrzec rozsądne głosy ludzi, którzy – zazwyczaj bardzo ostrożnie – wystąpili przeciw ideologii woke, „cancel culture” i wszelkim „progresywnym” pomysłom. Docenić więc, że całkowicie „niepoprawnie” politycznie zdążyli się już wypowiadać na przykład Jennifer Aniston, Cate Blanchett, Ethan Hawke, Dave Chappelle, Ricky Gervais, John Malkovich, Rowan Atkinson, Molly Ringwald czy John Cleese.

Winni rodzice

Z ust ludzi show biznesu, zwłaszcza tych w Los Angeles lub Nowym Jorku, rzadko słyszy się też słowa wzywające do zwykłej normalności, po prostu słowa zdrowego rozsądku. Do tego nielicznego grona dołączył Paul Stanley, wokalista legendarnego zespołu KISS. Muzyk uznał za stosowne odnieść się do wyjątkowo brutalnej w ostatnich latach kampanii na rzecz zmiany płci dzieci. Jego zdaniem, to rodzice doprowadzają dzieci do zakłopotania.

„Istnieje DUŻA różnica między nauczaniem akceptacji a normalizowaniem, a nawet zachęcaniem do uczestnictwa w określonym stylu życia, co dezorientuje dzieci i kwestionuje ich tożsamość seksualną, jakby to była jakaś zabawa, na co rodzice w niektórych przypadkach pozwalają” – napisał 71-letni gwiazdor. Napisał także, że są osoby, które jako dorośli mogą zdecydować o zmianie płci jako ich „potrzebny wybór”, skrytykował jednakże „przekształcenie tego w zabawę lub znormalizowanie przez rodziców jako naturalną alternatywę”. Stanley ostrzegł, że gdy „mały chłopiec lubi przebierać się w ubrania swojej siostry lub dziewczynka w ubrania swojego brata, to wierzymy, iż powinniśmy poprowadzić ich krok dalej ścieżką daleką od niewinności tego co robią”. Na zakończenie dodał: „W przypadku wielu dzieci, które nie mają prawdziwego poczucia seksualności ani doświadczeń seksualnych, a uwikłanych w zabawę polegającą na używaniu zaimków i mówieniu tego jak się identyfikują, niektórzy dorośli błędnie myślą akceptację nauczania z normalizacją i zachęcaniem do sytuacji, która była gehenną dla dzieci naprawdę tym dotkniętych. Zamieniono to w smutną i niebezpieczną modę.”

Muzyk, ojciec czwórki dzieci, uznając zachowanie rodziców wobec własnych dzieci, którzy „normalizują, a nawet zachęcają do udziału” w operacji zmiany płci i nazywając to „smutną i niebezpieczną modą” naraził się na atak. Ale chwala mu za odwagę.



Wokalista i gitarzysta zespołu KISS, Paul Stanley. Fot.: Paul Stanley/Facebook

Odwrotnie ze sceny

Inny legendarny muzyk Carlos Santana również naraził się mediom głównego nurtu i „progresywiom” za kilka słów, które wypowiedział w czasie koncertu w New Jersey. „Kiedy Bóg stworzył ciebie i mnie zanim wyszliśmy z łona, już widzieliście kim jesteście i czym jesteście – powiedział ze sceny. – Kobieta jest kobietą, a mężczyzna jest mężczyzną. Koniec, kropka.” Dodał: „Cokolwiek chcesz robić w domu, to twoja sprawa. Nie przeszkadza mi to”. Za te oczywiste stwierdzenia spotkała go fala krytyki, np. ze strony NBC News czy The Messenger, które to media zarzuciły artyście „antytranspłciowość”. Billboard z kolei, przekręcając jego słowa, oskarżył go wręcz o transfobię, o to, aby osoby transpłciowe „pozostały w ukryciu” i żyły w strachu. W obliczu krytyki, nie-

co później, Santana się tłumaczył, ale co powiedział pierwotnie – swoje zrobiło.

co później, Santana się tłumaczył, ale co powiedział pierwotnie – swoje zrobiło.

Rzeczywistość biologiczna jest faktem

Zamieszania narobił także inny muzyk i piosenkarz, legenda rocka, Alice Cooper. Jego zdaniem, obsesja na punkcie transpłciowości, bardzo popularna wśród pokolenia ideologii woke,

to „moda”, która wymknęła się spod kontroli tak bardzo, że jest teraz „śmieszna”. Muzyk, w wywiadzie dla Stereogum, zajął się kwestią zmiany płci u dzieci. „Rozumiem, że zdarzają się przypadki transpłciowości, ale obawiam się, iż to także moda. Obawiam się, gdyż wiele osób twierdzi, iż są takimi tylko dlatego, że chcą takimi być – powiedział. – Uważam, że to niewłaściwe, gdy masz sześciolatnie dziecko, które nie ma żadnego pojęcia. Ono po prostu chce się bawić, a ty go dezorientujesz, mówiąc mu: „Tak, jesteś chłopcem, ale jeśli chcesz możesz być dziewczynką”. Dodał: „Myślę, że to bardzo dezorientujące dla dziecka. Jest to mylące nawet dla nastolatka. Wciąż próbuje odnaleźć swoją tożsamość, a mimo to mówisz: „Tak, ale możesz być kim chcesz. Jeśli chcesz, możesz być kotem. Albo identyfikujesz się jako drzewo... To jest tak absurdalne, że osiągnęło już punkt nonsensu.”

Cooper oznajmił, że pragnienie „szanowania” niezgodności płciowej innych osób posunęło się za daleko. „Teraz dochodzimy do punktu, w którym jest to śmieszne. Jeśli ktoś próbował coś na ten temat powiedzieć, zamienił to w wielką komedię – powiedział. – Nie znam ani jednej osoby, która zgadzałaby się z ideologią woke. Nie znam ani jednej osoby. Każdy z kim rozmawiam, mówi: „Czy to nie głupie?” A ja na to: No cóż, szanuję ludzi. Szanuję ludzi takimi jakimi są, ale nie powiem siedmioletniemu chłopcu: „Idź się ubierz, bo może jesteś dziewczynką”, a on powie: „Nie, nie będę. Jestem chłopcem.” Artysta stwierdził, że rzeczywistość biologiczna jest faktem, którego nie można zracjonalizować: „Jeśli masz takie genitalia, jesteś chłopcem. Jeśli masz inne, jesteś dziewczyną”. Za te słowa stracił poparcie reklamowe.

Słuchajmy co mają do powiedzenia mądry ludzie. I słuchajmy ich muzyki. Proste stwierdzenia wymagają dzisiaj w świecie show biznesu naprawdę odwagi.

OSIEM GWIAZDEK



Gwiazd na niebie są miliony
Błękit nocą oświetlony
Konstelacje różne mamy
I się nimi zachwycamy

Gwiazdozbiory fascynują
Młodych ludzi ekscytują
Chodząc nocą tak po rosie
Myślą krążą gdzieś w kosmosie

Tam istnieje czarna masa
Która gdzieś w kosmosie hasa
To nie fikcja to nie bzdury
Tam istnieją czarne dziury

Są na ziemi gwiazdozbiory
A ich wybór jest dość spory
Bardzo liczne konstelacje
Z ośmiu gwiazdek różne frakcje

Osiem gwiazdek – o co chodzi
Są naiwni ludzie młodzi
Z zrozumieniem tekst czytajcie
I ogłupiać się nie dajcie...

No i radzę nie lajkować
Aby potem nie żałować
Bo trza o tym teraz wiedzieć
Że się za to idzie siedzieć

Wszak za lajki są niestety
Zabrane immunitety
Polacy w Unii pomału
Pójdą wnet do kryminału

Jak trzy lata tam posiedzą
Nauczą się i dowiedzą
Unijnej sprawiedliwości
Tolerancji życzliwości

Unia prawo nam kreuje
Opozycji to pasuje
Osiem gwiazdek tak to sprawi
Tolerancję im poprawi

Już są plany ułożone
Będą sądy ustawione
Niesprawiedliwe wyroki
Rządów Unii to uroki

Osiem gwiazdek wielu łączy
Absurd dziwny się wciąż syczy
Coś próbują kombinują
Ludzie dziwnie kalkulują

Drodzy ludzie o co chodzi
Zachód tylko wszystkim szkodzi
I wspomnijcie dawne lata
Znowu wraca tu Hakata

Cenzura obowiązuje
Usta posłom się knebluje
Wszystko to logice przeczy
Czas przemówić już do rzeczy

I z tych wszystkich dziwnych racji
Logika – do likwidacji
Mózgi ludziom sformatować
Wolną Polskę zlikwidować

Czas upadku jest wartości
Brak empatii i miłości
Czas pogardy poniżenia
Hej logiko – do widzenia...

POSTSCRIPTUM

Szanowny Panie Premierze
Z kim zawierać dziś przymierze
Smutno sprawy się dziś mają
Sprawiedliwi przegrywają...

Okiem ortopedy

DR JAROSŁAW
JAKIEL



■ Polacy żyją coraz dłużej i wraz z tym zjawiskiem rosną oczekiwania w stosunku do służby zdrowia. Pracując dziesiątki lat, w jesieni życia chcemy mieć zapewnioną sprawną i bezpłatną opiekę zdrowotną oraz odpowiednie procedury medyczne.

Można w nieskończoność narzekać, jak bardzo rzeczywistość rozczarowuje nas, gdy musimy skorzystać z wizyty u specjalisty lub gdy konieczne okazuje się leczenie szpitalne. Warto jednak dostrzec, co dobrego wydarzyło się przez ostatnich kilka lat w ochronie zdrowia.

W dziedzinie ortopedii znacznie skrócono lub wręcz zlikwidowano kolejki pacjentów oczekujących na zabiegi alloplastyki stawów biodrowych i kolanowych. Wcześniej, po 1989 roku, przez dwadzieścia parę lat nie udawało się tego przezwyciężyć. Kolejki do zabiegów alloplastyk wynosiły kilka, a nawet kilkanaście lat. Słyszeliśmy, że pieniędzy nie ma i nie będzie. Obecnie, przez zniesienie limitów ilości procedur alloplastyk stawów biodrowych i kolanowych przez NFZ w 2018 roku, wielokrotnie zwiększyła się liczba wykonywanych zabiegów, co spowodowało, że znacznie skróciły się kolejki pacjentów oczekujących na te zabiegi. W niektórych miastach zabiegi wykonywane są na bieżąco. Osiągnięto rekomendowany przez ekspertów czas oczekiwania na endoprotezoplastykę od trzech do sześciu miesięcy.

Podobnie sytuacja wygląda w leczeniu zaćmy. Dzięki ogromnym środkom przeznaczanym przez Ministerstwo Zdrowia udało się usunąć problem kolejek na operację zaćmy. Kilka lat temu zniesiono limity kwot wypłacanych szpitalom za wykonywanie



zabiegów operacyjnych zaćmy, co spowodowało w efekcie, że część szpitali, również prywatnych, wręcz zabiega o pacjentów wymagających takiego leczenia.

Generalnie wiele ośrodków, w których wykonuje się operację zaćmy i alloplastyki stawów, ogłasza się, że wykonuje te procedury w krótkim czasie.

Nie tylko sytuacja pacjentów – najczęściej ludzi starszych, pracujących całe życie między innymi po to, żeby w komfortie zdrowia wieść życie na emeryturze – zmieniła się na lepsze.

Poprawiło się również położenie szpitali oraz lekarzy i personelu tam pracującego. Uzyskali oni możliwość poprawy zarobków. Przeznaczono także więcej środków w zakresie leczenia ambulatoryjnego. Wprawdzie nie zawsze ma to bezpośrednie przełożenie na poprawę jakości opieki zdrowotnej, czyli w przypadku poradni powoduje skrócenie kolejki pacjentów oczekujących. Czasem środki są marnowane poprzez rozliczanie ich przez drogie, często niezgodnie ze stanem faktycz-

nym, raportowane procedury. Dlatego obecnie potrzebna wydaje się praca nad oceną jakości przeprowadzanych procedur, ich wyceną. W związku ze zwiększoną ilością alloplastyk w dziedzinie ortopedii konieczna będzie organizacja wyspecjalizowanych ośrodków wykonujących zabiegi alloplastyk rewizyjnych. Część zaoszczędzonych w ten sposób środków można będzie przekazać na wykonywanie innych potrzebnych procedur, na przykład na poprawę leczenia urazów.

Obłędne tezy profesora Jerzego Buzka o polskim górnictwie węglowym



ADAM MAKSYMOWICZ

■ Popularny polityk, były premier rządu RP, europoseł, profesor i naukowiec nie ma dobrego zdania o przyszłości górnictwa węglowego w Polsce.

Twierdzi, że jego trwanie do 2049 roku to czysta abstrakcja. Jako uzasadnienie podaje, że zasoby węgla się kończą, co nie jest prawdą, a uczonej i polityk tej miary winien to wiedzieć. Wystarczyło w tej sprawie sięgnąć do rządowego corocznego „Bilansu zasobów złóż kopalin w Polsce”, aby dowiedzieć się, że aktualne bilansowe zasoby węgla wynoszą 64,6 mld ton, co przy obecnym wydobyciu około 50 mln ton rocznie winno wystarczyć na ponad 120 lat. Nawet zasoby już zagospodarowane wynoszą 27,8 mld ton. Czy są to zasoby kurczące się? Wszak nawet tych ostatnich starczy jeszcze na bli-

sko 55 lat. Ze ścisłością naukową profesora nie jest zatem najlepiej.

Drugim zagadnieniem tego samego typu są coraz wyższe koszty wydobycia, co ma prowadzić do nieopłacalności tego górnictwa. Jest to tak zwana półprawda, ponieważ dotyczy ona aktualnie istniejących i dawno już przestarzałych kopalń, które liczą sobie po sto lat i więcej czynnej eksploatacji. Na całym świecie dawno zostały one zastąpione wysoko wydajnymi, nowoczesnymi obiektami górnictwami. Dlaczego tego rodzaju transformacja górnictwa węglowego nie następuje w Polsce? Nasz polityk, problem ten

dyskretnie pomija. Według byłego premiera w latach 30. XXI wieku nie będzie już komu pracować w kopalniach. Czyżby? I z jakiego to powodu? Przecież górnictwo w najbardziej rozwiniętych krajach Zachodu jest obecnie mobilizowane do rozwoju, a jego nowoczesny wymiar powoduje, że jest ono coraz bardziej sfeminizowane. Wystarczy zapoznać się z programami rozwojowymi takich krajów, jak Kanada, czy Australia, a nawet Arabia Saudyjska, nie wspominając już o Rosji i Chinach, by wyrobić sobie dokładne przeciwnie zdanie do opinii profesora Jerzego Buzka.

I na koniec to kuriozalne stwierdzenie, że zamykanie kopalń, odchodzenie od wydobycia, zamknięcie tzw. ruchu na kopalni, to jest normalna rzecz. Być może, że to normalna rzecz dla krajów, które pragną wszystkie surowce importować z Chin.

Podjęta w tej sprawie akcja na Zachodzie uniezależnienia się od chińskiego dostawcy stoi w jawnej sprzeczności z tego rodzaju tezami profesora, który jakby powtarza przestarzałe poglądy rodem jeszcze z minionego wieku.



Kryzys Kościoła,

agonia czy zanik cywilizacji chrześcijańskiej?

KS. DR HAB.
TOMASZ
BŁASZCZYK



Zapewne zmienia się oblicze świata. Nie jest już taki, jaki do tej pory był nam znany. Wszystko ulega przekształceniom bądź zniekształceniom. Reforma przekształca się w deformę. Antywartości dokonują dekonstrukcji swoich pierwotnych odniesień. Wydaje się, że kryzys osiąga każdej tkanki ludzkiej działalności i życia. Dotyka także instytucji wytworzonych przez człowieka. Zatem dotyczy państwa, a nawet Kościoła. W przypadku państwa uwidacznia się w anarchizacji życia społeczno-politycznego, a w przypadku Kościoła związany jest z galopującą laicyzacją. Jeden z profesorów, przedstawiciel wrocławskiej inwentyki, twierdzi, że kryzys jakiegokolwiek instytucji związany jest ze złym jej zarządzaniem. Zapewne w twierdzeniu tym jest wiele prawdy, ale trzeba szukać źródła tego kryzysu, a ten zapewne tkwi w człowieku.

Co się tyczy Kościoła to ośrodki liberalno-lewackie poprzez swoje działania ideologiczne chcą doprowadzić do zaniku cywilizacji chrześcijańskiej. Potwierdzenie swojej tezy znajdują w filozofii politycznej Chantal Delsol, która określa siebie jako neokonserwatystkę liberalną, autorkę m. in. „Czasu wyrzeczenia” (2020) czy „Zmierzchu uniwersalności” (2022). Kontrowersje wzbudziło jej przedłożenie wygłoszone podczas wykładów jańskich organizowanych na Gregorianum w Rzymie, gdzie miała odczytać „Koniec chrześcijańskiego świata”. Poszerzeniem wywodów zawartych w odczycie stała się wydana w tym roku jej nowa książka „Koniec świata chrześcijańskiego. Inwersja normatywna i nowa era”. To właśnie ta francuska filozof idei łągodzi twierdzenie Fryderyka Nietzsche „Bóg umarł”, dodając swoją perspektywę cywilizacji chrześcijańskiej pozostającej w agonii. Przy czym jej zdaniem agonie ta trwa od czasów Rewolucji Francuskiej. Każdy Francuz chwycić będzie zdobycze rewolucyjne, które wywarły olbrzymi wpływ na bieg historii świata. Niewątpliwie prócz wzniosłych rewolucyjnych haseł – *liberté, égalité, fraternité* (wolność, równość, braterstwo) – pojawiła się gilotyna, która dała impuls hitlerowskiemu Niemcom do tworzenia obozów koncentracyjnych, a Sowietaom do zakładania łagrow. Zapewne wszystkie dyktatury ideologiczne, dążąc do gruntownej zmiany systemu politycznego i tworzenia „nowego człowieka”, korzystają z rewolucyjnego potencjału Francji. Sam Robespierre, posiłkując się filozofią Rousseau i Woltera, próbował budować za-



równie społeczeństwo doskonałe, wydobyte z pierwotnej grzeszności, jak i państwo – w oparciu o aparat pojęciowy dogmatów Kościoła, bo przecież innych nie znał. Jednak z zaciekleścią zwalczał Kościół i jego wyznawców, kierując się pojęciem zbiorowej woli.

Skoro każda rewolucja pożera swoje dzieci, to również Robespierre stał się jej ofiarą, ginąc na szafocie. Ale rewolucja trwać musi. Jeśli Robespierrovi nie udało się zniszczyć Kościoła, to myślnie, że uczyni to Napoleon. Owszem był taki moment w historii Kościoła, kiedy cesarz Francuzów ku uciesze Rzymian uwięził papieża Piusa IX w zamku Fontainebleau i wydawało się, że owczarnia pozbawiona swego pasterza, jeśli nie wyrzeknie się swojej wiary, to przynajmniej się rozproszy, a Kościół przestanie istnieć. Wystarczyło kilka lat, by nastąpił zmierzch ery Napoleona, który do tego samego papieża w pokorze przyjeżdża do Fontainebleau i po długiej rozmowie uwalnia go, pozwalając mu powrócić do Rzymu. Ku zaskoczeniu Piusa IX ten sam rzymski lud wychodzi na ulice i wita owacyjnie Następcę Piotra, który głęboko wzruszony ustanawia dla upamiętnienia tej historycznej chwili uroczystość Matki Bożej Wspomożenia Wiernych.

Czy na skutek rewolucji i ery napoleońskiej chrześcijaństwo rozpoczęło stan agonii? Wydaje się, że raczej, wstrząsane wydarzeniami zewnętrznymi, weszło w etap turbulencji powodujących wprawdzie kryzys, ale nie cywilizacyjny zanik. Cywilizacja chrześcijańska przetrwała także mimo wcześniejszych wstrząsów, jakie Kościół przeżywał czy to w 1054, czy pięć wieków później, gdy nastąpił dalszy podział Kościoła zachodniego, a protestantyzm ze swoją zasadą „*cu ius regio eius religio*” przemodelował całą strukturę wiary ówczesnej Europy.

W dobie obecnej niejednokrotnie szokują progresywne wypowiedzi ludzi Kościoła, którzy głoszą tezę zaniku cywilizacji chrześcijańskiej. Być może czynią to z niewiedzy związanej z historią Kościoła, a może realizują neomarksistowską wizję Kościoła doby ponowoczesnej. Nie bez znaczenia stają się wydarzenia związane z drogą synodalną w Niemczech, gdzie następuje przewartościowanie tradycyjnych doład paradigmatów wiary, co bez wątplenia grozi schizmą. Proponowane nowe rozwiązania mają wyznaczać przyszłość Kościoła z zatarciem pamięci przeszłości. Soborowe połączenie Pisma Świętego i Tradycji już zostaje w kościele niemieckim rozerwane, a miejsce tej ostatniej zajmują znaki czasu. Twórcą tego pojęcia, które urosło do rangi teologicznej myśli, o. Marie Dominique Chenu zachęcał Kościół do odczytywania znaków czasu, które miały być wyznacznikiem sojuszu Kościoła i świata. Wedle słów samego Chrystusa Kościół i jego służy mieli być znakiem sprzeciwu, bo i świat sprzeciwiać się im będzie. W duchu ponowoczesności Kościół w Niemczech zapowiada kapłaństwo kobiet. Progresywne podejście do kapłaństwa całkowicie zmienia jego przeznaczenie. Boli zatem fakt, że kościół w Niemczech przyswaja neomarksistowską ideologię, pod płaszczykiem której szuka dróg wyjścia z kryzysu. Niezrozumiałe jest, że w kościele w Polsce też są duchowni wieszczący zanik chrześcijaństwa.

Czołowy marksista PRL, wręcz dogmatyk marksizmu, filozof Leszek Kołakowski popełnił w 1959 r. esej „Kapłan i błazen”. Podał w nim, jak na marksistę zaskakująco, ale jakże trafną definicję kapłana: „To strażnik Absolutu i (...) Tradycji”. Jeżeli uwzględnimy „twórczą” myśl współczesnych progresistów wieszczących zanik cywilizacji chrześcijańskiej, to uznać należy zmiany definicji

kapłana podaną przez Leszka Kołakowskiego. Zatem kapłan przestanie być strażnikiem Absolutu i Tradycji, a stanie się odzwierciedleniem czekającym aż zabłąkana dusza zawta w Kościele, by spotkać się z Bogiem, który o dziwo, jej zdaniem, jeszcze nie umarł.

Bóg, wiara, Kościół, kapłaństwo – zawsze będą wzbudzać emocje, tak samo jak emocje w ówczesnych czasach wzbudzał krzyż i Zbawiciel. Rozpiętość krzyża znaczone była rozpiętością ludzkiej emocji. Pod krzyż przychodzili ci, którzy chcieli być jedynie świadkami wydarzenia. Pod krzyż przychodzili także ci, którzy Bogu chcieli wykrzyknąć swój gniew i sprzeciw. Pod krzyżem była też, wprawdzie nieliczna, ale jakże opiniotwórcza gru-

pa, która tak po ludzku współczuła i szukała zrozumienia dla tego, co się wydarzyło. Wówczas wydawać się mogło, że wszystko już się skończyło, zanim na dobre się zaczęło. Chrześcijaństwo nie zanikło, bo Bóg okazał się siłą i stał się wewnętrzną mocą swoich wyznawców.

Jakie zatem przesłanie skierować do współczesnych progresistów polskiego kościoła? Zaczynicie się modlić, zwłaszcza modlitwą brewiarzową, nie zniekształcajcie swojej wiary nowatorską myślą filozoficzno-teologiczną. Na nowo odzyskajcie Boga w swoim życiu, postawcie Go na pierwszym miejscu, a wszystko będzie na miejscu właściwym!

Kościół a imigracja w świetle nauki Jezusa

Problem imigracji w obecnym czasie, szczególnie w Europie, jest problemem kluczowym. Tymczasem w tej sprawie Kościół gubi się między rolą Caritasu (miłosierdzia), a misją chryścianizacji. Wyraźnie to widać w przypadku napływu uchodźców islamskich z południa, których wspieranie przyczynia się do islamizacji Europy, a brak wsparcia rodzi oskarżenia o brak miłosierdzia. Brak wyraźnego stanowiska polityków w tej sprawie nie dziwi, ale brak jasnych wskazań Kościoła rodzi podejrzenie o nieporadność chrześcijaństwa.

Tymczasem stanowisko w tej sprawie wskazuje sam Jezus w **przypowieści o dobrym Samarytaninie**:

1. Obrabowanego i pobitego podróżnika Samarytanin doraźnie opatrzył oraz zlecił i opłacił opiekę nad nim na miejscu. Zapowiedział sprawdzenie w drodze powrotnej właściwego wypełnienia swych poleceń.
2. Samarytanin **nie podporządkował** swej podróży opiece nad poszkodowanym, a jedynie opłacił fachowców do opieki nad chorym.
3. Samarytanin **nie zabrał** poszkodowanego do swojego domu na stałe.
4. Samarytanin **nie zagwarantował** poszkodowanemu dożywotniej opieki, a jedynie przywrócenie zdrowia i zdolności do dalszej samodzielnej egzystencji.

Co to oznacza w odniesieniu do bieżącej sytuacji?

- I. Imigranci nie powinni być przyjmowani na stałe (poza wyraźne wskazania przypadkami), gdyż oznacza to dechryścianizację i stopniowe poddawanie się islamizacji, budowanie enklaw obcych kulturowo, zaprzepaszczenie dzieła powstrzymania ekspansji islamu przez chrześcijańskich władców Europy, poczynając od VIII wieku.
- II. Opieka nad imigrantami winna być ograniczona czasowo do opieki medycznej i ewentualnych kursów fachowych w specjalizacjach potrzebnych w krajach pochodzenia.
- III. Pomoc europejska, szczególnie krajów postkolonialnych, powinna sprowadzać się do wspólnej pomocy finansowej w krajach pochodzenia imigrantów, określenia inwestycji tam koniecznych, do których realizacji można by zatrudniać odwożonych imigrantów.
- IV. Byłoby szczególnie pożądane, by cele i zakres takiej pomocy pomogli określić uczestnicy Synodu, znający miejscowe warunki. Ograniczyłoby to korupcję oraz partykularne naciski polityczne przy rozdziale środków.
- V. W miejsce zasiłków dla imigrantów w Europie kraje UE powinny finansować wynagrodzenia dla pracowników w lokalnych inwestycjach w krajach pochodzenia imigrantów.

Marian Oziewicz
marianoziewicz@gmail.com

Powyborcze refleksje cz. 2



PIOTR
CHELSTOWSKI

■ Wieczorem 13 listopada, tuż po pierwszym posiedzeniu Sejmu X kadencji, dostałem od doskonale mi znanej i zaprzyjaźnionej osoby – profesora o dużym dorobku naukowym, który wypromował wielu doktorantów, autora licznych książek – sms tej treści: – *Od kilku godzin oglądam TVN24 i piję z radości.*

Wiedziałem, że profesor sympatyzuje z PO, ale nie wiedziałem, że aż tak bardzo. Odpisałem mu natychmiast: – *Drogi Adasiu, przesłałeś mi sms, że od kilku godzin oglądasz TVN24 i pijesz z radości. Jaki ja mam stosunek do tej stacji opisałem w felietonie, który został zamieszczony w gazecie (PJC nr 21), którą załączam. Przy okazji – jestem przekonany, że Mateusz Morawiecki zostanie kiedyś uznany premierem 100-lecia. Kto takiej oceny dokona? Ci historycy, ekonomiści, politycy i publicyści, którzy się jeszcze nie urodzili. Póki co, serdecznie Cię pozdrawiam i życzę dużo zdrowia. Piotr.* PS. Kilka lat temu wysłałem Ibis (pseudonim naszej znajomej) życzenia imieninowe, dołączając w prezencie swoją książkę. Po dwóch tygodniach Ibis zadzwoniła do mnie tylko po to, aby mi powiedzieć, że książki nie przeczyta. Ot, taka ciekawostka.

Adam też natychmiast odpisał: – *Ja też nie przeczytałem załącznika, który mi przesłałeś. A w ogóle ŻAL MI CIEBIE.*

Zastanawiałem się, czy na tym zakończyć wymianę korespondencji. Pomyślałem jednak, że zło powinno się dobrem zwyciężać i w duchu ekumenicznym tak mu odpowiedziałem: – *Adasiu – „Nie będzie w kraju dobrze tak długo, dopóki jedna ze stron nie będzie potrafiła wysłuchać*

argumentów drugiej strony, a jedynie reagować agresją i chęcią zniszczenia przeciwnika”. To jest zdanie wyjęte z mego felietonu, którego, jak zadeklarowałaś, nie przeczytasz. Miłego dnia.

Na drugi dzień Adam odpowiedział krótko: – *Nie uda nam się porozumieć. Niestety.*

W odpowiedzi przesłałem mu na WhatsApp krążący w Internecie krótki filmik, z taką wypowiedzią Wojciech Sumlińskiego: – *Jak to możliwe? To pytanie, mimo upływu dwóch tygodni od wyborów parlamentarnych, zadaje sobie wielu z nas. Jak to możliwe, że Donald Tusk, człowiek, który pochodzi z rodziny niemieckiej, co wielokrotnie okazywał pogardę dla polskości, człowiek, który mówi, że polskość, to nienormalność, człowiek, który dla Stowarzyszenia Kaszubsko-Pomorskiego pisał, że polskość to jest pewne brzemie, że historia, geografia, Bóg wie co jeszcze, opatrzone wielkim brzemieniem, którego nie ma zamiaru więcej dźwigać. Człowiek, który wielokrotnie okazywał pogardę dla naszej spuścizny i tożsamości, który w trakcie kiedy rządził Polską, była gigantyczna zapas, miliony Polaków musiało wyjeżdżać, bo nie było tutaj żadnych szans na godne życie, na normalność. Człowiek, który dostawał nagrody od Niemców za*

to, że niszczył Polskę, człowiek, który związany był z wywiadem niemieckim, brał pieniądze od BND – wywiadu niemieckiego, brał pieniądze od gangsterów, braci Stańszczaków [?], brał pieniądze z afery FOZZ, człowiek, który wyrządził tyle zła tak wielu ludziom, człowiek, o którym ludzie, którzy go dobrze znają, mówią, że nie ma takiego drugiego znanego polskiej opinii publicznej, który byłby tak mściwy, tak nieludzko traktował wielu innych ludzi, zachowywał się tak cynicznie, tak podle, był tak antypolski. A jednak taki człowiek, wiele na to wskazuje, może być premierem Polski. To tylko (ten fragment wypowiedzi jest dla mnie niezrozumiały) ... jak mawiał śp. trener wszechczasów Kazimierz Górski, trzeba mieć nadzieję. Jeśli stanie się, że zrealizuje się ten najgorszy scenariusz, który, niestety zbliża się do nas szybkimi krokami i Donald Tusk wróci do władzy, wielu z tych, którzy poparli łotra, gorzko zapłacze. Bo już niedługo przekonają się dlaczego my, którzy pamiętamy rządy Donalda Tuska, z taką obawą, a nawet przerażeniem patrzyliśmy na wielu młodych, którzy nie pamiętają tamtych czasów i którzy dla ośmiu gwiazdek, bo to takie modne, bo to takie cool, wybrali tego szubrawca, tego łotra, który jest czło-

wiekiem absolutnie złym, podłym, zakłamanym. Niestety, za cenę takiego wyboru zapłacimy wszyscy ci, co na niego głosowali, ale także ci, którzy na niego nie głosowali.

Na ten filmik Adam zareagował szybko i krótko:

– *Jestem wstrząśnięty takim stekiem kłamstw.*

Wydawało mi się, że dalsza wymiana zdań może tylko pogłębić nasze już tak bardzo napięte relacje i doprowadzi do zerwania dotychczas przyjacielskich stosunków. Mimo wszystko zaryzykowałem: – *Adaś, tych „kłamstw” w wydanej pięć lat temu książce Wojciecha Sumlińskiego „Niebezpieczne związki Donalda Tuska” jest wiele więcej. Dlaczego Tusk nie pozwie go do sądu o zniesławienie? Pozdrawiam.*

Upłynęło trochę czasu i Adam, ku memu zaskoczeniu, tak zareagował: – *Drogi Piotrze, przeczytałem Twój artykuł w Gazecie Kornela Morawieckiego i ja Ciebie bardzo przepraszam za to wszystko, co Tobie dzisiaj napisałem. Nie miałem racji. Bardzo przepraszam (wytluszczenia Adama). Adam.*

Dwa razy przeczytałem tego maila i szczyptałem się, czy nie śnię. Spodziewałem się najgorszego, a tu takie miłe rozczarowanie. Od razu poprawił mi się humor i szybko odpisałem: – *Drogi Adasiu, bardzo się cieszę.*

Ja nikomu nie narzucam swojego zdania, które wyrobiłem sobie na podstawie wiedzy czerpanej z różnych źródeł (w tym m.in. z TVN, GW czy Onetu), poglądów osób, które są dla mnie autorytetami, a nade wszystko własnej obserwacji rzeczywistości. Szerzej moje przemyślenia, które nie wynikają z żadnych partykularnych interesów, opisałem w drugim wydaniu mojej książki „Przeżyłem PRL, chciałbym również III RP”. Nabywców tej książki zawsze proszę o uwagi, zaznaczając, że zależy mi zwłaszcza na tych krytycznych. Jeżeli książkę zechciałbyś przeczytać, to będę bardzo się cieszył i też proszę o takie uwagi. Nie musisz się ze wszystkim ze mną zgadzać. Dodam, że wstęp do książki napisał dr historii. Mam też uwagi różnych profesorów, a nawet pewnego ministra w rządzie Tuska (sic!). Adasiu, nie masz pojęcia, jaką radość sprawił mi Twój mail. Ściskam. Piotr. PS. Wysłać książkę?

Po tych przeprosinach spodziewałem się, że Adam zechce przeczytać moją publikację. Bardzo jestem ciekaw jego opinii, zwłaszcza że pod wpływem książki – mam takie informacje – niektórzy zmienili poglądy.

Z tej historyjki wynika jedna refleksja: Niech żywi nie tracą nadziei!

Słoń w pokoju polityki klimatycznej

■ Część naukowców od początku zaprzeczała podstawowym założeniom teorii o wpływie człowieka na klimat w wymiarze globalnym.



ADAM
MAKSYMOWICZ

Podawano choćby taki przykład, jak na skutek ocieplenia klimatu około 10 tysięcy lat temu ustąpiło z Polski ostatnie zlodowacenie. Owszem, żyli już w tym czasie ludzie, ale wcale nie korzystali z paliw kopalnych i temu podobnych rygorów, jakie obecnie stosuje się w ramach tak zwanej polityki klimatycznej. Z wdzięczną ona swoje powodzenie politykom, którzy wszystko wiedzą lepiej, a jeżeli rzeczywistość i logika przeczą temu, to tym gorzej dla nich. Propagandowy charakter wszelkich imprez z tym związanych polega na naradach, kongresach i sympozjach, na których politycy ściśle kontrolują wszelkiego rodzaju naukowych urzędników, zobowiązanych do potwierdzania wcześniej ustalonych tez.

Kluczowe media elektroniczne na całym świecie podlegają tym samym rygorom i ustaleniom przekonując ludzi mało zorientowanych w tym temacie, do tego, co głoszą owi politycy. Ulubioną formą ich przekazu jest międzynarodówka, która dawniej była socjalistyczna, komunistyczna, a teraz stała się ekologiczna. Wszelkie oprotostowywanie ich ustaleń jest nawet dozwolone, pod warunkiem, że ma ono znaczenie marginalne i może być ignorowane. Jednak wszystko jest do pewnego czasu. Jak mówi przysłowie nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka.

Oto, w kraju będącym liderem tejszej polityki klimatycznej, jakim są Stany Zjednoczone, w stołecznym dzienniku „Wa-

shington Times” ukazał się tekst naukowca zajmującego się fizyką gazów (Carbon dioxide does not cause climate change – 12.07.2023), który udostępniony został w wielu innych mediach tego kraju. Fizykiem tym jest James T. Moodey, który na podstawie elementarnych praw zachowania energii udowodnił, że żaden gaz nie może ocieplać klimatu, jeżeli nie dostanie energii z zewnątrz. Tym bardziej dwutlenek węgla nie powoduje żadnych zmian klimatycznych. Udowadnia on, że rzecz ma się całkiem odwrotnie. To gazy tworzące atmosferę chronią życie na ziemi, wchłaniając zabójcze promieniowanie najszej najbliższej gwiazdy, jaką jest Słońce. Z sarkazmem naukowiec ten pisze, że tempera-

tura jest wskaźnikiem prędkości, z jaką poruszają się atomy i cząsteczki. Środowisko akademickie zapomniało lub pominęło tę pierwszą zasadę fizyki gazów, prawdopodobnie w pogoni za 22 miliardami dolarów rocznie przeznaczonymi na badania nad globalnym ociepleniem. I tu jest ów pies pogrzebany. Po prostu nauka o klimacie została w ten sposób skorpumpowana.

Niezwykłą zaletą omawianego tekstu jest prostota argumentacji, którą zrozumieć może każdy, kto posiada przynajmniej podstawowe wykształcenie. Wspomniany fizyk, dla uzasadnienia swoich tez pisze, czym jest w ogóle nauka, na podstawie rozważań o dwutlenku węgla, który zielone lobby

błędnie uznało bez dowodu za przyczynę ocieplenia. Prawdziwa nauka wymaga dowodów empirycznych i naukowych. Na przykład empirycznym dowodem na to, że słoń waży więcej niż mysz, jest obserwacja. Dowodem naukowym jest umieszczenie obu na wadze i zważenie ich. Naukowcy zajmujący się atmosferą są zgodni co do tego, że w latach 1950–1985 nasza atmosfera nieznacznie się ochłodziła. To samo działo się w latach 1997–2015. W obu okresach poziom dwutlenku węgla dramatycznie wzrósł.

To empiryczny dowód na to, że dwutlenek węgla nie powoduje ocieplenia. To 55 lat dowodu. To słoń w pokoju polityki klimatycznej!